



PROŚBA KSIĄŻKI

DO

CZYTELNIKA

Jestem tu przysłana przez *Towarzystwo Oświaty Ludowej*, jako przyjaciel ludzi, nie tylko dla ciebie, ale także i dla innych.

Obchodź się ze mną jak z przyjacielem, oszczędzaj mię! szanuj! nie plam!

Wypożyczywszy z czytelni, obwiń mię w papier — nie wystawiaj mię na słońce — nie kładź w miejscu brudnem lub wilgotnem!

Zanim do czytania usieddziesz, umyj pierwszej ręce, nie dotykaj mię tłustymi, brudnymi palcami!

Czytając, nie śliń palców przy przewracaniu kartek — nie załamuj rogów — nie rób znaków ołówkiem, czy atramentem — nie wypisuj nazwisk!

Nie zatrzymuj mię u siebie bez potrzeby!

Kto na kartkach mych coś wypisuje, kto mię plami, niszczy lub napowrót do czytelni nie oddaje, ten jest nieuczciwym człowiekiem! Zastanów się i postępuj uczciwie!



WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

1. O Muzeum narodowym polskim w Rapperswyłu.
 2. O grobie Bolesława Śmiałego w Ossyaku.
-

Odczyty wygłoszone w sali Kasynowej w Tarnowie
przez

X. Dr. J. G. *W. Na*

Dochód czysty na cele dobroczynne.

TARNÓW.

Nakładem autora. — Drukiem Józefa Pisza.
1904.



JW-250

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Juliusza Słowackiego
ul. Staszica 6: tel. 491

~~T-31554 B~~

95/97

Muzeum narodowe polskie w Rapperswylu.

W miesiącu wrześniu 1903 r. w towarzystwie jednego z księży Proboszczów zwiedziłem piękniejsze miejscowości Szwajcaryi, tej ziemi opiewanej przez poetów, słynnej z bohaterstwa ludu swego; wszak ona to wydała nieustraszonego Wilhelma Tella, wroga wszelkiego niesprawiedliwego ucisku, Arnolda Winkelrieda, bohatera z pod Sempach (1386), który poleciwszy związkowym żonę i dzieci, objął w swe ręce włócznie nieprzyjaciół, którzy jako mur zakuci w stal, tworzyli niewyciężoną kolumnę — upadł przeszyty na ziemię i powalił kilku rycerzy — zrobił wyłom w szeregu nieprzyjacielskim — a związkowi wpadłszy w ten wyłom, siekli wrogów niemilosiernie — kładąc trupem 670 rycerzy niemieckich w stal zakutych. Poległ tu i Arcyksiąże austr. Leopold.

To znowu niedługo pod Näffels porazili Szwajcarowie ogromnie liczniejsze zastępy niemieckie — rozbili je w puch — gradem kamieni zasypali (1388).

Widzieliśmy tę miejscowość, o której Słowacki śpiewa:

„Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów
Stoi cichości pełna i kolorów Tella kaplica.

....Jest próg tam na fali

A pod tym progiem są na wodzie płamy

Od sosen, co się kołyszą na niebie

I od skał cienia....

Widzieliśmy i śniegi wieczyste na szczytach i sosnowe bory, okrywające stoki gór, widzieliśmy trzody „jęzące dzwonkami“

„Gdzie się w tęczowe ubiera kolory

„Jungfrau i słońce złote ma pod sobą:

„Gdzie we mgle jeleni przelatuje skory,

„Gdzie orły, skrzydeł rozwianych żałobą

„Rzucają cienie na lecące chmury!

Słowacki w Szwajcaryi.

Oglądaliśmy wspaniałe brzegi Lemanu, zamek Chillonu, opiewany przez Byrona — kąpiący się w wodach tego jeziora — zwiedziliśmy Częstochowę szwajcarską t. j. Einsiedeln, słynne z pielgrzymek pobożnych do cudownego obrazu Matki Najśw. tu we wspaniałym kościele umieszczonego. Przypatrzyliśmy się Lozannie, gdzie uczył nasz A. Mickiewicz; Genewie, w której anarchisty ręka zamordowała cesarżową austriacką, wyspę Rousseau'a na Rodanie, owego Rousseau'a, któremu i Napoleon I. przypisywał w znacznej części tę rewolucję straszną, potwór z piekła rodem, którą dopiero ten genialny wódz potrafił okiełznać i położyć kres mordom, przez nią szerzonym.

Najwięcej jednak budziło w nas zaciekawienia Muzeum polskie w Rapperswylu. Słyszeliśmy o niem wiele: jedni chwalili, drudzy występowali ze złośliwemi uwagami, z ostrą bezwzględnie krytyką. Wobec tego postanowiliśmy naocznie przypatrzeć się zbiorom, czytać w tym kierunku, aby sobie należyty, ile możliwości jak najwięcej bezstronny wytworzyć sąd — a zatem i sprawiedliwy o tej instytucji narodowej na wolnej ziemi Szwajcarów.

Rapperswyl leży nad brzegiem jeziora Zurychskiego, na południowy wschód od miasta Zurychu (36 klm. odległości). Jezioro to ma 40 klm. długości, 4 klm. szerokości, 143 m. głębokości. Brzegi jego pokryte winnicami i sadami owocowymi. Bardzo miłe robi wrażenie — bo wybrzeża jego przeważnie zasłane domami, miasteczkami, willami i fabrykami.

Rapperswyl w historii zaznaczyło się męstwem i zamiłowaniem niepodległości. Liczy obecnie około 3 tysiące ludności — posiada kilka wygodnych hoteli. Nad miastem wznosi się stary zamek z kościołem — w otoczeniu wysokich, wiekowych lip. Z wieży zamku, w którym mieści się Muzeum, wspaniały widok wokoło. Kościół parafialny spłonął w pożarze przed 20 laty. Jeszcze obecnie widziliśmy niedokończone prace wewnętrzne w tej pięknej gotyckiej i dużej świątyni. Naokoło zamku i lip piękne spacerowiska i widok wspaniały na okolicę.

W dzisiejszym wykładzie pragnę opisać Muzeum narodowe w Rapperswylu, na ziemi wolnej Szwajcarów położone, a mianowicie pomówię o jego założeniu i celu, o jego zbiorach, dzieląc się z Łaskawymi Słuchaczami wrażeniami, których doznałem w tym przybytku tak drogich dla każdego Polaka narodowych pamiątek.

Kiedyśmy utracili samoistny byt polityczny, kiedy ziemię Ojców naszych podzielili między siebie zaborcy, bardzo wielu z braci naszych rozpoczęło życie tułaczę, idąc na obczyznę, aby tam służyć sprawie ojczystej, bo w poszarpanej przez zaborców ziemi tłumiono każdy objaw żywszy myśli narodowej, za każde słowo niemal, mające na celu miłość Ojczyzny, skazywano do więzienia, zsyłano na wygnanie.

I rozpoczęła się na wielką skalę emigracja polityczna. Bracia nasi rozpięchli się po świecie nie tyle dla chleba, jak raczej aby w krajach nam przychylnie usposobionych pracować

dla Matki Ojczyzny. Nie można zaprzeczyć, że niekiedy między emigrantami byli ludzie złej woli, którzy ujmę przynosili sprawie dobrej i narodowemu honorowi — ale ogólnie mówiąc, byli to ludzie przeważnie pełni poświęcenia, czystych zamiarów, serc i rąk czystych, którzy chlubnie składali świadectwo o ujarzmionym narodzie, czyto nad wodami Sekwany, czy nad brzegami Łaby, czy pod włoskiem niebem, czy wśród malowniczych gór i jezior szwajcarskich.

Do ludzi tak idealnych zamiarów, którzy żyli jedynie miłością Ojczyzny, którzy na jej ołtarzu składali wszystkie myśli i mienie własne, należy bez wątpienia hr. Władysław Plater, założyciel Muzeum narodowego w Rapperswyłu.

Pisał on w swej odezwie: „Naród bez przewodnika, jak okręt bez sternika, pomimo najszlachetniejszych chęci i wysiłen, rozbić się musi, a walka o niepodległość z pokolenia w pokolenie odnawiana, kończyć się na próżnym krwi rozlewie i coraz większych ruinach, które nas doprowadziły stopniowo do dzisiejszego stanu rzeczy. Należy przeto koniecznie wyjść z zaczerpniętego koła anarchii umysłowej i rozbitcia, pod karą utraty najdroższego skarbu, Ojczyzny. W braku reprezentanta uznanego całej Polski, a nawet każdej z jej dzielnic, należy zastąpić go zbiorowo, Instytucją, Ogniskiem narodowym systematycznej, wszechstronnej i praktycznej pracy. Nie mając jednej piędy własnej ziemi, musimy jej szukać w obczyźnie; a dla odzyskania częściowego naszych skarbów historycznych, rozrzuconych po świecie, dla utworzenia firmy naukowej przed światem, służącej skutecznie za łącznik. Ognisko to musi przybrać nazwę Muzeum Narodowego, stać się zakładem, zwiedzanym przez tysiące osób z różnych krajów, uznanym przez opinię publiczną w Europie i narzędziem propagandy w wielkich rozmiarach idei polskiej“.

A więc hr. Plater potępia zbrojne powstania w tej odezwie, odwołuje się od nich gorąco pod karą utraty najdroższego skarbu tj. Ojczyzny. A kiedy naród nie ma swego pana, niechże muzeum będzie jego zastępcą, niech głosi w Europie, że Polska istniała, miała piękną przeszłość za sobą, niech zbiory muzealne świadczą wobec Europy, że rozebrano wskutek machiawelskiej polityki naród, który osiągnął wysoki stopień cywilizacji i ogromne w dziejach ludzkości położył zasługi.

Myśl założenia polskiego Muzeum na obczyźnie już wcześniej powstała w umysłach cudzoziemców nam przychylnych.

„Zamiar ten wyraźnie ujawnił się po raz pierwszy w r. 1836, przy okazji sypania kopca pamiątkowego na cześć Kościuszki w miejscowości, zwanej sur le Loing, w pobliżu Fontainebleau, gdzie Kościuszko, po powtórnym swoim z Ameryki do Europy powrocie, długi czas przemieszkiwał (1798—1814). Pomysł wzniesienia pomnika powziął były Naczelnik adjutant, następnie oficer w szeregach armii Królestwa Kongresowego, uczestnik wojny r. 1830—1831, Szwajcar, pułkownik Franciszek Zeltner. On też powziął pomysł założenia przy kopcu Narodowego Polskiego

Muzeum. Nastąpiło to wkrótce po wzniesieniu grobowca w Solurze, postawionego, jak napis na kamieniu świadczy, w r. 1834¹⁾.

Kopiec Kościuszki w Fontainebleau i pomnik jego w Solurze mówił o dzielnym zwycięzcy z pod Racławic, mówił do obcych, że Polska ma prawo do bytu i przypominał Narodowi jego obowiązki względem Ojczyzny.

W 30 przeszło lat później wzniesiono nad wodami jeziora Zürich, w mieście Rapperswył, symboliczną kolumnę polską z czarnego marmuru, ze szczytu której orzeł, godło Polski, do lotu się zrywa. A na tej kolumnie położono napis: „Niespożyty duch Polski, stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemiejącemu przemocy, z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata“. Na pomniku wypisano ważniejsze daty, jak ten orzeł polski, krępowany w locie przez ciemieźców, rwał się w krwawych zapasach do lotu w walkach o niepodległość już przez całe sto lat:

„Konfederacya Barska, 29 lutego 1768 r.

Konstytucya 3 Maja 1791 r. i wojna o nią.

Wojna o niepodległość 24 marca 1794 r.

Legiony polskie we Włoszech 20 stycznia 1797 r.

Legiony w Polsce 3 listopada 1806 r.

Obrona Księstwa Warszawskiego 1809 r.

Konfederacya Warszawska 28 czerwca 1812 r.

Wojna o niepodległość 29 listopada 1830 r.

Powstanie w Krakowie 28 lutego 1846 r.

Powstanie w Poznańskim 20 marca 1848 r.

Wojna o niepodległość 22 stycznia 1863 r.“

Ten pomnik Polski miał przemawiać i do Narodu i do obcych o nieprzedawnionych prawach Narodu do wolności i niepodległości. Postawiono go w Rapperswyłu, gdzie hr. Plater zamierzył ufundować Muzeum Narodowe, aby ono swymi zbiorami objaśniało powyższe napisy.

„Starożytne zamczysko, w którego siwych, zielenią bluszczów osłoniętych murach chronią się (obecnie) dokumenta polskie, wznosi się na wzgórzu nad jasną jeziora Zurychskiego szybą, w otoczeniu wieczystymi śniegami ubielonych gór, z poza których wychylają się wspomnienia Morgarten, Naeffels, Sempach, pokrewne z jednej strony Termopilom, z drugiej Olszynie na grochowskiem pobojuwisku. Na straży przy wspomnieniach tych stoi siostrzana opieka Szwajcaryi, osłaniająca skrzydłem prawem Muzeum Narodowe Polskie, — opieka, przyjęta i udzielona w poczuciu i rozumieniu tej obywatelskiej międzynarodowej solidarności, która krzywdy nie uznaje, chociażby się jej dopuściło mocarstwo najpotężniejsze. Pod skrzydłem tem bezpiecznie i swobodnie instytucya się rozwija pod względem tak ilościowym, jakoteż jakościowym, odpowiednio do zadania swego w odniesieniu do Polski i do świata“²⁾.

¹⁾ Album Muzeum narodowego w Rapperswyłu. T. IV.

²⁾ Rzut oka na dzieje Muzeum narodowego w Rapperswyłu. Kraków 1894 r. str. XV. i XVI.

Głównie dlatego tu założono Muzeum, bo stał prawie pustką obszerny zamek w tem mieście, a przytem miasto samo leży w dość dogodnym dla turystów punkcie.

Na razie musiano zwalczyć pewne trudności, a szczególnie zrestaurować zamek, który odstępowala gmina miasta po dłuższych pertraktacjach. Wyrugowano najpierw stąd więźniów, którzy zajmowali kilka izb lepiej zachowanych na dole. Dopomagał w tem wszystkim Polakom dr. Teodor Curti, prezydent miasta, szczerzy przyjaciel naszego narodu. Ś. p. Plater mieszkał podówczas pod Zurychem w Broelbergu.

Przy jego pomocy zawarł hr. Plater z gminą kontrakt dzierżawny na lat 99 dnia 18 lipca 1869 r., na mocy którego odstępowala gmina dolną część zamku na Muzeum i mieszkanie dla kustosa i odzwierznego na powyższy przeciąg czasu. Gmina zobowiązała się usunąć czempredziej więźniów, dzierżawca zaś utrzymywać mury w dobrym stanie i ponosić kosztu restauracyi lokalu i płacić 100 fr. rocznie tytułem czynszu dzierżawnego. Gmina również zastrzegła sobie bezpłatny wstęp dla współobywateli mieszczan, których podówczas liczono 300 rodzin. Robotami restauracyi kierował profesor politechniki Juliusz Stadler, który również stawiał pomnik polski w Rapperswylu, o którym już wyżej mówiliśmy.

Poczęto zarazem w zagranicznych i polskich dziennikach robić reklamę dla mającego się założyć Muzeum.¹⁾ Zaś samo otwarcie Muzeum nastąpiło dnia 23 października 1870 r. W dniu tym przybyło o godzinie 2-iej po południu przeszło 200 zaproszonych osób do Rapperswylu z Zurychu na statku ozdobnie przybranym, na którym powiewała flaga polska. Koło wspaniałej chorągwi, ofiarowanej przez damy z Galicyi, znajdowało się na pokładzie przeszło stu Polaków z różnych dzielnic kraju; pomiędzy nimi byli i uczniowie szkoły politechnicznej w Zurychu i emigranci z kilku kantonów. W gronie przybyłych znajdowali się delegaci różnych towarzystw naukowych w Szwajcaryi i starszyzna krajowa.²⁾

Po odpowiednich przemowach, zastosowanych do uroczystej chwili, podpisali w języku francuskim obecni dokument następującej treści, zachowany w osobnej księdze:

„Przyjaciele Polski i Polacy, zgromadzeni dziś w Rapperswylu, sporządzają akt niniejszy na pamiątkę założenia Muzeum historycznego polskiego w starożytnym zamku tego grodu, Muzeum, które będzie świadectwem wymownem i stałym żywotności narodu polskiego. Zakład ten, własność narodowa Polski, staje się schronieniem dla jej pamiątek historycznych, znieważonych i grabionych na ziemi ojczystej lub bez dostatecznej rękojni bezpieczeństwa na przyszłość zostających. Muzeum, będąc

¹⁾ Pierwsza odezwa do Polaków nosi datę 17 września 1869 r. Dziennik paryski „Siècle“ pisze o tem już dnia 1 lipca 1869 r.

²⁾ „Uroczystość otwarcia Muzeum historyczno-polskiego“ wydana w Dreźnie staraniem J. I. Kraszewskiego r. 1870.

obrazem Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym, odda znakomitą przysługę sprawie polskiej i stanie się instytucją użyteczną wielkiemu dziełu oświaty i wolności ludów“.

Rapperswyl, dnia 23 października 1870 r.

Mowy i toasty, wygłoszone na dziedzińcu zamkowym, w muzeum i przy uciecie, tchnęły sympatią dla sprawy polskiej i zakładanego Muzeum.

Zbiory początkowe były bardzo skromne i prawie niknęły w dwóch salach pierwszego piętra. Między nimi już wtedy znajdował się puchar, ofiarowany przez Gdańsk Sobieskiemu, adres do Narodu polskiego, podpisany przez 100 tysięcy Anglików, pewna ilość dokumentów z czasów porozbiorowych, zawiązki zbiorów: artystycznego, numizmatycznego, archeologicznego i t. d. Zbiory te nieliczne miały pociągnąć za sobą inne, daleko liczniejsze. Poczęły istotnie dary płynąć i ofiary w pieniądzech na utrzymanie Muzeum i restaurację zamku. Excensarz Napoleon III. ofiarował w tym celu 1000 fr. Najwięcej z Polski płynęło składek z Księstwa poznańskiego (hr. Marcei Żółtowski dał 998 fr., hr. Edward Poniński 314 fr., „Dziennik Poznański“ 918 fr. i t. d.)

Ponieważ zbiory ciągle i szybko się mnożyły, zawarł hr. Wł. Plater dnia 23 kwietnia 1871 r. nową umowę dzierżawną z miastem Rapperswyl, na mocy której gmina odstąpiła Polakom nie tylko pierwsze piętro, ale cały zamek, z wyjątkiem obu wież strażackiej i zegarowej i lodowni w dawnej prochowni, również na 99 lat. Oddano również Platerowi i jego prawnym następcom podwórze zewnętrzne i wewnętrzne na ogrody.

Plater i jego następcy opłacać mają asekurację ogniową, zrestaurować 2 piętro w latach 8-u, a w ciągu dalszych 8 lat trzecie piętro. Koszta wogóle utrzymania zamku i konserwacja ciąży na Platerze i jego prawnych następach. Kontrakt będzie prawomocny do dnia 30 czerwca 1970 r. Termin czynszowy przypada na św. Marcin i wynosi rocznie 100 fr.

Dnia 10 czerwca oddało miasto także dolną część wieży, zwanej prochownią, do użytku Platerowi na ten sam przeciąg czasu za dopłatą 25 fr. rocznie.

Założyciel skreślił także statut dla Muzeum (w marcu 1869).

Paragraf 1. tego aktu prywatnego powiada: „Założyciel ofiaruje urzędownie ten zakład narodowi polskiemu i dopóki Polska nie odzyska swej niepodległości i nie będzie miała swego rządu narodowego, zarząd muzealny będzie tę własność reprezentować i kierować tą instytucją, uzyskawszy dla niej osobistość prawną wobec władz miejscowych.“

Wolę swą stwierdził innymi aktami i deklaracyami Hr. Plater. I tak notaryalnie to uczynił w Zurychu dnia 8 grudnia 1873 r., gdzie między innymi powiada:

„Ja niżej podpisany, założyciel Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu, w kantonie St. Gallen, mocą tego aktu rejentalnego stwierdzam darowiznę na rzecz mojej Ojczyzny,

Polski, uczynioną już aktami wcześniejszymi... i oświadczam za mnie i za spadkobierców moich, iż tym aktem rzekam się wszelkich pretensyj do Muzeum narodowego... jak również odstępuję Narodowi polskiemu prawo zarówno do kapitałów, jak i przedmiotów, znajdujących się obecnie w rzeczonym Muzeum i mogących przybyć doń później, jakkolwiekby się mieniły, jak też prawo, na 99 lat zapewnione, używalności placów i zabudowań zamku rapperswylskiego i wszystko to, co w zakres fundacyi tej wchodzi.

W razie gdy Polska, jak się spodziewać należy, powstanie i ukonstytuuje się jako naród niezależny, Muzeum ma być oddane jej Rządowi narodowemu, o ile takowy dawać będzie gwarancję trwałości...“

Hr. Plater pragnął Muzeum to oddać pod zarząd jakiejś krajowej instytucyi naukowej, — lecz się to nie udało. Dlatego w osobnym akcie oddał zarząd swej instytucyi dyrekcji, której sam był duszą. Do dyrekcji powołał: Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisarza w Dreźnie; Agatona Gillera, pisarza w Rapperswylu; Buszezyńskiego Stefana, pisarza we Lwowie i Bukowskiego Henryka, antykwareusza w Sztokholmie.

Do urzędników, pracujących w samym Muzeum, mieli należeć prócz głównego dyrektora i kuratora zarazem: konserwator, bibliotekarz, kustosz, kasyer, sekretarz generalny. Urzędy kasyera i sekretarza dotąd nie były obsadzone. Dr. Curti administrował Muzeum jako pełnomocnik założyciela do samej śmierci (w sierpniu 1872), pomimo, że od zimy 1870 urzędował już kustosz, którym był major z powstania 1863 roku, emigrant Antoni Miernicki.

Urzędników było właściwie tylko dwóch: kustosz i odzwierny. Na stanowisko odzwiernego miano powołać emigranta wiarusa polskiego. Nie znaleziono jednak odpowiedniego kandydata. Dlatego oddano ten obowiązek człowiekowi miejscowemu, który umiał po niemiecku i francusku.

Konserwatorem został prof. Fr. Duchński, historyk i etnograf, zmarły w r. 1893. Konserwator miał czuwać nad zamkiem i jego zbiorami, kontrolować dochody ze zwiedzania Muzeum, oprowadzać po zbiorach dostojniejszych gości i oddawać się pracy naukowej i wydawnictwu dzieł.

Zadaniem kustosa było: utrzymywanie zbiorów w porządku, oprowadzanie gości, inwentarzowanie, katalogowanie itp.

Miernicki pełnił ten urząd do lutego 1872; po nim nastąpił Stanisław Krupski, a po tym ś. p. Józef Radomiński, dziennikarz i wydawca aż do swej śmierci w roku 1889. Szlachetny założyciel tego przybytku narodowych pamiątek wielkie nadzieje pokładał w tej instytucyi, którym dawał wyraz zewnętrzny w publicznych przemowach i artykułach, które z pod jego wychodziły pióra.

I tak na obchodzie rocznicy listopadowego powstania w Berlinie 1869 r. te głębokie wypowiedział słowa: „Przedewszystkiem

starać się powinna Polska o zespolenie wszystkich swoich żywiołów państwowych, o jedność ogólnego kierunku, o rozszerzanie oświaty, powoływanie mas ludowych do życia narodowego, kształcenie się praktyczne, specjalne, o znaczny postęp w pracy organicznej w kraju i działaniu na zewnątrz, którego punkt oparcia jest w opinii publicznej nam przyjaznej w różnych krajach. Pomnijmy bowiem, że opinia publiczna stanowi jedną z pierwszych potęg w Europie.

Niech codzienna i trwała protestacya internacyonalna pod formą pomnika przypomina światu odwieczne prawa Polski. Niech jej pamiątki historyczne, zebrane w przybytku trwałym, świadczą o jej świetnej przeszłości, o jej bolesnej teraźniejszości. Niech idea polska wciela się w umysły, a z nią poszanowanie narodowego jej bytu". Zaś na posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu dn. 5 grudnia 1871 r. wygłosił te słowa: „Robiąc rachunek stuletni sumienia narodu naszego, uderza nas kierunek niepraktyczny w sprawie ojczystej... Zamiast pracy organicznej, systematycznej w dziele odrodzenia, marnowaliśmy siły żywotne w hecach politycznych stronnictw i porywaliśmy za broń nieraz nierozważnie... Czas już przejąć się tą prawdą, że odrodzenie materialne państwa musi być poprzedzone odrodzeniem moralnem... Przejęcie się potrzebą tego bytu duchowego stworzyło drogą dla Polski pamiątkę w pomniku" itd.

Rzeczywiście Muzeum spełnia pragnienie założyciela, bo daje bezpieczny przytułek pamiątkom polskim, świadczy zbiorami swymi o kulturze polskiej, o jej bycie niezawisłym. Cudzoziemcy, zwiedzając dość licznie Muzeum rapperswylskie, często obok swego nazwiska jako zwiedzających w księdze na to przeznaczonej dopisują przychylne dla Polski zdania, a czynią to Włosi, Francuzi, Anglicy, Szwajcarzy i t. d.

Nadto w statucie było zamierzone utworzenie zapomóg dla księży zesłanych na Syberję. Hr. Plater na seryo o tem myślał za życia, bo w kapłanach-patryotach, zesłanych na Sybir, widział najdzielniejszych bojowników za sprawę polską, za wiarę Ojców i Ojczyznę. Również pragnął przy Muzeum utworzyć dział stypendyalny celem wspierania kształcącej się za granicą młodzieży. Od roku 1864 istniało już w Zurychu Towarzystwo pomocy naukowej, ale działało w bardzo skromnych rozmiarach, głównie dla braku funduszków. Na ten cel zapisał Krystyn hr. Ostrowski, zmarły w Lozannie 1882 r., kapitały swoje, tak że fundusz stypendyalny otrzymał od razu około 450 tysięcy franków. Między 1890—1892 r. fundacya ta powiększyła się przez anonimowy zapis 43.505 fr. Stypendya pobierało corocznie od 15 do 30 uczniów, miesięcznie po 15 do 60 franków. Przyznawanie i udzielanie stypendyów według statutu, obowiązującego tę fundacyę, oznaczanie ich wysokości i terminu zależy od Rady muzealnej i rozstrzyganem bywa większością głosów. Stypendya pobierać mogą osoby płci obojej, tj. zarówno studenci jak i studentki, na emigracyi lub w kraju urodzone, lecz obowiązujące się pracować

dla kraju w duchu narodowym. Podania, umotywowane świadectwem ubóstwa, świadectwami gimnazjum ukończonego i wogóle szkoły średniej, należy wnosić do dyrektora Muzeum wprost lub na ręce kustosza w Rapperswyłu, najdalej do 30 czerwca. W roku przeszłym było uczniów stypendystów 45, którym razem wypłacono 14.616 fr.

W obecnym roku 1903 jest 33 stypendystów imienia Ostrowskiego; z tych kształci się w Zurychu 8, w Krakowie 5, we Lwowie 4, we Fryburgu 3 itd. Mężczyzn pobiera 28, a kobiet 5. Medycynę studjuje 10-u, technikę 6-u, filozofię 5, chemię 4, górnictwo 2, przyrodoznictwo 2, mechanikę 2, filologię 1, rolnictwo 1.

Wysokość opłacanych stypendyów w roku bieżącym jest następująca: 16 po 40 fr. miesięcznie, 2 po 35, 13 po 30 fr. i 2 o 25 fr.

Zapisy dobroczyńców na powiększenie funduszu stypendyalnego mnożą się stale.

Hr. Wł. Plater zamierzył przy Muzeum otworzyć przygotowawczą szkołę techniczną i urządzić w Rapperswyłu wystawę krajową przemysłowo-rolniczą w celu wyrobienia dla produkcji krajowej rynku na zachodzie. Namawiał również artystów do wystawiania w Muzeum utworów sztuki. W tej nadziei pisał też w 1875 r. dnia 1 czerwca: „Pomysł wystawy nieustającej rolniczo-przemysłowo-artystycznej w gmachu muzealnym znalazł w niektórych dostojnikach Galicyi gorliwe poparcie; trzeba mieć nadzieję, że jak Muzeum służy dziś za punkt środkowy dla rozrzuconych po świecie pamiątek ojczystych, tak wystawa nieustająca służyć będzie za ognisko dla rozrzuconych płodów i wyrobów polskich po różnych wystawach. Obojętnym ten pomysł nie może być dla artystów naszych, w chwili coraz większego popędu nadanego sztuce; tymczasem jest już w Muzeum wystawa artystyczna nieustająca“.

Projekta te okazały się niepraktyczne i nie doczekały się zrealizowania.

Kiedy w r. 1871 powstało w Paryżu stowarzyszenie pod nazwą: „Société française pour l'étude de l'histoire étrangère“ za inicjatywą Kazimierza Delamarre, pragnącego zwrócić opinię społeczeństwa francuskiego przeciwko polityce rosyjskiej i gorącego propagatora tak zwanej „Ligue antimoscovite“, założyciel Muzeum rapp. wszedł z powyższem Towarzystwem w ścisłe stosunki, bo ono miało także zbierać dokumenta i pamiątki historyczne obcych narodów i przekazywać je naszemu Muzeum. Związek ten francuski nie miał powodzenia dlatego, że wystąpił przeciwko niemu Thiers ze względów politycznych.

Śmiałym był również pomysł Platera, który już planował połączenie wszystkich muzeów w Europie i Ameryce dla wspólnej pracy nad podniesieniem umiejętności muzealnych. Towarzystwa tego zadaniem miało być także przeprowadzenie konwencji międzynarodowej, aby strony wojujące, widząc banderę neutralności na tego rodzaju instytucjach, oszczędzały zbiory. O projekcie tym również zapomniano od roku 1882.

Równocześnie z owemi usiłowaniami rozwinięcia na zewnątrz działalności Muzeum, pracowali urzędnicy nad porządkowaniem zebranych dotąd przedmiotów muzealnych — Kustosz Radomiński i przybrany do pomocy Stanisław Biechoński utrzymywali zbiory w należytych porządku. Profesor Fr. Duchiniński dawał w tym kierunku mądre wskazówki. Zbiory jednak były za szczupłe, aby je można było uporządkować salami czy grupami wedle powinowactwa. Porządkowano systematycznie bibliotekę. Książki ułożono na półkach wedle treści. I tak na pierwszym miejscu była Teologia z poddziałami według języków: a) dzieła teologiczne w polskim języku, b) francuskim, c) łacińskim i t. d. W archiwum muzealnym znajdowały się spisy przedmiotów wedle ofiarodawców, ich korespondencya i wszelkie wiadomości, odnoszące się do historii przedmiotów. Sam ś. p. Plater gorliwie i skrupulatnie zbierał druki i pisma i przechowywał je w oryginałach i kopiach nieraz kilku.

Profesor Duchiniński kładł wielki nacisk na przedmioty etnograficzne — i dlatego w gorących odezwach upraszał o przysyłanie kostiumów ludu polskiego.

Ważna to myśl, bo jeżeli Muzeum polskie ma zapoznać Europę z dziejami i obecnym stanem Narodu polskiego, to należało koniecznie dać zwiedzającym pojęcie o zewnętrznej fizjognomii i tych właściwościach etnograficznych, które dowodzą odmienności plemiennej narodu.

Rozwój w tym kierunku dość powolnie postępuje. Jednakowoż już w r. 1878 Muzeum mogło wystawić w Paryżu na powszechnej wystawie 54 przedmiotów.

W r. 1874 zarząd nabył słynne zbiory po ś. p. Leonardzie Chodźce. W skutek tego przybyło do biblioteki 6 tysięcy tomów dzieł z zakresu dziejów polskich, kolekcye pism ulotnych emigracyjnych, ogromny zbiór materiałów historycznych rękopiśmiennych, zbiory pieczęci, rycin, rysunków oryginalnych. Między rękopisami Chodźki znajdowały się roczniki do historii polskiej, w stu tekach porządkiem chronologicznym ułożone, archiwa towarzystw emigracyjnych, duży zbiór korespondencyi, a w nim znaczny poczet listów Lelewela, wydanych później przez Żupańskiego w Poznaniu.

W r. 1878 przeszła na rzecz Muzeum rapp. biblioteka Towarzystwa im. Kościuszki w St. Gallen (kilkaset tomów), biblioteka Ludwika Królikowskiego 2 tysiące tomów, w roku następnym Alfreda Barwińskiego (1700 tomów), księgozbiory Krystyna hr. Ostrowskiego, Agatona Gillera, samego Platera i t. d.

Częste odezwy do rodaków wpływały na umysły i powiększały nowemi ofiarami zbiory muzealne. Do artystów polskich w sprawie Muzeum w Rapperswylu odezwał się T. Lenartowicz.

J. I. Kraszewski także dużo działał radą i pismami dla dobra tej patryotycznej instytucyi, którą opisał w „Rachunkach“. Niemniej pracował on nad wydawnictwami muzealnemi. W roku 1872 pod jego redakcyą wyszedł I tom albumu u Żupańskiego

w Poznaniu, zawierający kilkanaście prac treści historycznej i literackiej wybitnych autorów.

Dalszy tom albumu pojawił się również pod redakcją Kraszewskiego we Lwowie w r. 1876.

Po przerwie kilkoletniej Album zaczęło wychodzić zeszytami pod redakcją Agatona Gillera. Tom nowy miał 6 zeszytów (od 1881 — do 1885) i poświęcony był przeważnie uczestnikom powstania 1830 i 1831. Pisał je przeważnie sam Giller Agaton. Tych zyciorysów jest 64.

Oprócz wydawnictw naukowych, urządzało Muzeum często ze znacznym kosztem obchody patryotyczne rocznie narodowych. Corocznie odchodzono tu dzień 29 listopada, na którą to uroczystość przybywali Polacy emigranci i przyjaciele nasi cudzoziemcy. „Po nabożeństwie w kościele miejscowym, odbywało się zwiedzanie Muzeum w nastroju podniosłym, niby drugie nabożeństwo z rozpamiętywaniem chwały i cierpień narodowych. Zebrani słuchali tam mów okolicznościowych, poczem udawali się na ucztę składkową. Obchody te obwieszczone były poprzednio przez odezwy Zarządu. Po obchodzie pojawiała się broszura, mieszcząca sprawozdanie z obchodu i tekst wygłoszonych mów.“¹⁾

Sam Hr. Platerłożył z własnej kieszeni ogromne sumy na utrzymanie Muzeum. Do roku 1880 dopłacił on z majątku swego 219912 franków.²⁾

Wydatki były daleko większe niż dochody. Do śmierci Platiera († 22 kwietnia 1889),³⁾ dochód przez cały czas jego zarządu wynosił 41582 fr. Wielkie kwoty pochłaniała restauracja zamku. Przed śmiercią rzekł się Plater wszelkich pretensyi do włożonych w Muzeum kapitałów. Wolą jego było wszystko oddać tej instytucyi, co tylko po nim zostanie.

Muzeum przeszło już najcięższe chwile, jak wogóle dzieła wielkie przechodzić je muszą.

Z biednego kraju nie mogły płynąć znaczne ofiary w pieniądzech — ale za to miał fundator poparcie moralne, które często więcej znaczy niż pieniądz. Cieszyło go wielce to powszechne uznanie u ogółu polskiego. Najbogatszy fundator zламаłby się moralnie, upadłby na duchu, cofnąłby się w pracy, gdyby widział, że jego dążności szlachetne znajdują tylko obojętność, zimno i lód u społeczeństwa, dla którego się działa.

O Muzeum narodowym pamiętali rodacy i przyjaciele Polski: od Messyny do Sztokholmu, od Paryża do Odessy, od Nowego Jorku i Limy — do wiosek litewskich.

Instytucya rapp. jest niejako ogniskiem i punktem środkowym, który ma zespalać różne warstwy społeczeństwa ze sobą. Liczba ofiarodawców wzrastała z każdym rokiem.

¹⁾ Tom IV. albumu Muzeum narodowego. Poświęcony przeważnie Kościuszcze. Bardzo gruntowny i pierwszorzędny przyczynek do odmalowania tej postaci.

²⁾ Sam pomnik z przedstawieniem go na podwórze zamkowe kosztował 15965 franków.

³⁾ Pochowany w dziedzińcu zamkowym w Rapp.

Od roku 1892 ustanowiono urząd bibliotekarza i dodano mu pomocnika wobec nawału pracy przy porządkowaniu biblioteki i układaniu książek.

Erazm Jerzmanowski zajął się gorliwie zbieraniem składek w Ameryce.

Roboty restauracyjne zostały ukończone w r. 1893. Sale na II. piętrze opatrzone są szafami i mieszczą bibliotekę— trzecie piętro z ruchomymi ścianami w pośrodku przeznaczone jest na galerię obrazów. Oba piętra wraz z klatką schodową zdobią efektowne malowidła w stylu starogermańskim.

A teraz pomówimy o samych zbiorach. W ciągu 24 lat t.j. od r. 1870 do 1893 na podstawie wykazu statystycznego zwiedziło muzeum 29.856 osób. Z tych cudzoziemców było 26.873, a Polaków 2.973.

W przeszłym roku zwiedziło Muzeum 3734 osób, a więc liczba zwiedzających wzrosła przeszło o 1700 osób od cyfry z przed 10 laty. W tej cyfrze przeszlorocznej było 23 Amerykanów, 26 Anglików, 3 Czechów, 3 Czerkiesów, 1 Duńczyk, 1 mieszkaniec wysp filipińskich, 4 Finlandczyków, 269 Francuzów, 2 Hiszpanów, 8 Holendrów, 2 Japończyków, 277 Niemców, 779 Polaków, 10 Rosyan, 2245 Szwajcarów, 6 Szwedów, 9 Węgrów, 66 Włochów.

Najmniej zwiedzających przypada na miesiące: styczeń, luty, marzec, listopad i grudzień, najwięcej na czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień i październik.

Obecnie w Muzeum przedmiotów pamiątkowych znajduje się 1046.

- I. Przedmiotów numizmatycznych 5444.
- II. Rzeźb 510.
- III. Obrazów olejnych 306.
- IV. Akwareli 281.
- V. Miniatur 99.
- VI. Rysunków oryginalnych 963.
- VII. Rycin 17951.
- VIII. Fotografii 7497.
- IX. Nut 1089.
- X. Druków 45426, wraz z duplikatami.
- XI. Rękopisów 5940.
- XII. Rozmaitości 375.

Wobec tak wielkiej ilości przedmiotów niepodobna, abyśmy dłużej mogli się przy wszystkich zatrzymać. Zwrócimy uwagę na niektóre wybitniejsze.

Po Muzeum oprowadzał nas Polak, uczęszczający do prywatnego gimn. w Einsiedeln, rodem z Gniezna, nazwiskiem Ostrowski.

Do pamiątkowych rzeczy należy krzesło, na którym płodny powieściopisarz Kraszewski dokonał swego życia; obraz Lenartowicza: Morituri te salutant Caesar. Prace Sybiraków naszych. Zbiór przeróżnych monet od 11 wieku. Szafa Jeża (Milkowskiego), szafka żony Sobieskiego. Liczne porcelany polskie i pieczęcie.

Kamee drogocenne z muszli wyrobione. Pracował nad niemi Bianchini z Neapolu przez 17 lat. Są darem p. Henryki z hr. Dzieduszyckich Capelli z Florencyi. Kolekcya ta liczy 271 sztuk. Zdobi Muzeum od r. 1879. Prawdziwa to perła Muzeum. Przepiękne te kamee przedstawiają królów polskich, dalej hetmanów naszych i bohaterów z powstania w r. 1831. Jaką mają wartość można sobie stąd zrobić wyobrażenie, że Anglicy za $\frac{1}{4}$ część ich chcieli zapłacić 300 tysięcy franków.

W zbiorach następnie wskazują na fajkę turecką Sobieskiego króla.

Osobna sala w Muzeum nosi nazwę Kościuszki. Widzimy tu łóżko, na którym umarł bohater z pod Racławic, jego koszulę, szachy, roboty jego rąk własnych, różne dokumenta po Naczelniku, portrety jego przez różnych autorów. Ktoby chciał pisać o Kościuszcze, znajdzie tu wiele źródeł. Biblioteka posiada mnóstwo rzeczy, odnoszących się do epoki rozbiorów i powstania 1794.

Tu wspominam nawiasowo, że bogate stosunkowo jest także archiwum do powstania 1863 i 4 r. Spadkobiercy ś. p. A. Wołyńskiego wiele darowali rzeczy. Henryk Bukowski ofiarował piękne źródła do historii księstwa Warszawskiego. Prawie wszystko, co Muzeum posiada cennego ze starożytnych pamiątek historycznych, zwłaszcza odnoszących się do epoki stosunków polsko-szwedzkich, pochodzi od tego dobroczyńcy. Muzeum zawdzięcza Bukowskiemu przedmioty sztuki takiej wartości, jak Rubensa portret Władysława IV., wiele przedmiotów pamiątkowych, przez Szwedów z Polski zabranych, najrzadsze numizmata, sztychy w pięknym doborze (n. p. kolekcya sztychów Faleka), wreszcie druki niemal unikaty „białe kruki“ XV—XVII w.

Osobna sala poświęcona jest w Rapperswylu Kopernikowi. Odnosny zbiór nosi nazwę „Kopernikiana“. Muzeum rapperswylskie wyodrębniło pamiątki po tym uczonym astronomie, aby świadczył wobec cudzoziemców, jak Polska wysoko postąpiła w cywilizacyi, skoro tej miary mężami poszczycić się może, jak Kopernik. Salę Kopernika zdobi figura tegoż astronoma, dzieło Brodzkiego.

Bogaty bardzo jest Mickiewiczowski zbiór w Muzeum rapperswylskim. Zasługa to Władysława Platera, Krystyna Ostrowskiego, Seweryna Goszczyńskiego i Leonarda Chodźki, mężów, którzy żyli w epoce tułactwa wielkiego poety, znali go, z nim przestawali i z pietyzmem przechowali wszystko, co się doń odnosi. „Mickiewicziana“ znalazła pomieszczenie w jednej sali trzeciego piętra. Z okna tego pokoju, gdzie się mieszczą pamiątkowe rzeczy po naszym wieszczu, przepyszny roztacza się widok na miasteczko Rapperswyl, rozetlane u stóp zamku, na olbrzymią część jeziora zurychskiego i na Alpy glerneńskie, wiecznym lodem pokryte. Za jeziorem, na przełęczy łańcucha niższych regli, okrytych ciemnymi lasami, u podnóża góry Hochetzel o tysiąc metrów wyniesionej nad poziom jeziora, widać dwie białe budowle, małe z oddalenia. Jest to kościół św. Meinrada,

a obok niego hotel piętrowy. W tym domu przebywał ongi mistrz Andrzej Towiański i tam pisał nauki dla braci, datując je z „góry Ezel“¹⁾.

Zbiory Mickiewiczowskie w Rapperswyłu dokładnie ilustrują epokę Towianizmu w życiu Mickiewicza i wykłady w Collège de France. Towianizm a raczej historia stosunku wieszca do sekty, nauki udzielane braciom, całokształt rozmów sekretnych, zachwyceń ducha, uniesień, wzruszeń szczególnych, wizyj, maluje się w papierach, notesach, świstkach i listach Seweryna Goszczyńskiego.

Bogactwo ducha naszego poety przedstawia się tu w całej pełni, który to duch — jak zauważono słusznie — podobny do urodzajnej roli, z której tylko ciemnota i głupstwo owoców czerpać nie chce i nie umie — „Dziś, gdy jesteśmy rozdarci, zatruć czasem nowemi doktrynami, słowo Mickiewicza jeszcze nas porusza i przenika, jak naddziadów naszych przenikało słowo Skargi, rozlegające się, jakoby piorun trzaskał“. Na dalekich ładach świata, rozprzószonych wśród obcych, spala nas w jeden naród władza jego świętych uczuć i nadziei. Dla „przeszłych pokoleń“, gdy „jutrzienka swody“ wejdzie nad ziemią ojezystą, — gdy „zbawienia słońce“ oświecili lud schylony nad szczęśliwem niwami, będzie ten poeta z doby niewoli najszczytniejszą rozkoszą wszystkich, jak był nią dla nas „urodzonych w niewoli, okutych w spowiciu“, cośmy krzepili się nim w ciężkich uciskach ducha.“²⁾

W „Mickiewiczana“ ikonografia pierwsze zajmuje miejsce. Oglądamy więc akwarele i rysunki oryginalne z obliczem poety.

Horowitza Leopolda portret A. Mickiewicza wielkości naturalnej, kredką na płótnie. Poeta w sile wieku, w postawie stojącej, twarz zamyślona, w prawej ręce założonej na lewą trzyma pióro i zwój papieru, pod szyją wiązanie z chustki, surdut długi poniżej kolan. U dołu po prawej stronie napis: Horowitz 1890. Wysokość 2 m. 30 cm., szerokość 1 m. 50 cm.

Ze sztychów uderza wizerunek A. Mickiewicza na łożu śmierci według fotografii, nadesłanej Antoniemu Oleszczyńskiemu przez Michała Czajkowskiego. Nad sztychem napis: „O!... ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię utracił“. Romanse, Ballady, Grażyna, Dziady. Do Lelewela. Sonety. Wallenrod. Pan Tadeusz. Kurs literatury słowiańskiej. Na sztychu nad postacią: Przed złożeniem do trumny. A. Mickiewicz zgasł w Carogrodzie 26 listopada 1855. Pogrzebany w Montmorency 21 stycznia 1857.

U dołu pod sztychem: Zacznej i nieodrodnej młodzieży naszej poświęca ziomek Antoni Oleszczyński 1861. Młodości! ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca Ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca. (Na arkuszu ołówkiem: A madame Olympia Chodźko hommage de l'auteur Ant. Oleszczyński. 1862.

¹⁾ Biesiada z bratem Karolem (Różyckim) 1845 roku dnia 1. października.

²⁾ Katalog zbiorów Mickiewiczowskich w Rapperswyłu. Kraków, Anczyc Spółka 1898.

Widzimy tu także kilkanaście zdjęć fotograficznych, które wcale dobrze wypadły.

Miedzy rzeźbami i płaskorzeźbami znajduje się między innymi biuścik brązowy A. Mickiewicza z podstawką, wykonany przez Wiktora Brodzkiego, odlewy gipsowe przez Cypryana Godebskiego: medalion Mickiewicza — Gerwazy i Protazy — Zosia.

Popiersie A. Mickiewicza, wyrzeźbione z fotografii w drzewie nożem przez chłopą z pod Pruszkowa w okolicach Warszawy.

Z medali: medal miedziany, trzy głowy złęczone. Napis wokoło: A. Mickiewicz. Jules Michelet. Edgar Quinet i jeszcze: La France et les auditeurs du Collège de France 1844—1845. Medal srebrny. Głowa z długimi włosami (Głowackiego robota). Naokoło napis: Cudem nas wrócisz na Ojczyznę łono 1798—1855 r.

Medal brązowy z głową A. Mickiewicza, zwróconą na prawo. Po bokach napis: A. Mickiewicz. Na pamiątkę sprowadzenia zwłok Wieszcza na Wawel Towarzystwo literackie imienia A. Mickiewicza 1890 r. Lutnia na dwóch gałązkach lauru. Wokoło napis: Tak nas powrócisz cudem na Ojczyznę łono. Pan Tadeusz.

II. Pomniki i projekty pomników około 30.

III. Ilustracye dzieł Mickiewicza, przeszło 40.

Wymienimy niektóre: Aldona w wieży, Robak strzela do niedźwiedzia — Wajdelota — Zosia w ogródku — Gra Jankla itd. itd. IV. Inne ryciny np. fotografia, przedstawiająca chwilę, kiedy zwłoki ś. p. A. Mickiewicza przewożono przez Zurych do Krakowa dnia 29 czerwca 1890. Była to godzina 9 wieczór. Chwila mowy profesora Droza przedstawiona na tej fotografii.

Zamek Beau-Séjour pod Lozanną, w którym mieszkał niedgdyś Mickiewicz. Drzeworyty.

Brzoza zasadzona ręką Mickiewicza w Tuchanowicach (powiat nowogrodzki).

Widok Kowna — rysunek Czapskiego itd. itd.

Z pamiątek po A. Mickiewiczu: kilkanaście włosów poety.

Posążek Matki Boskiej, wyrzeźbiony przez chłopą polskiego.

Pióro orle, ofiarowane A. Mickiewiczowi przez Serbów.

Kałamarz z różowego alabastru A. Mickiewicza.

Fajka z pianki, należąca do poety.

Fez z czerwonej pilśni wełnianej z kutasem z niebieskiego jedwabiu.

Kawałek obicia trumny A. Mickiewicza z ponsowego aksamitu.

Blacha z trumny A. Mickiewicza.

W archiwum Mickiewiczowskiem znajduje się przeszło 50 rękopisów naszego poety. I tak wiersze niektóre, wykłady, listy do Platera, Krystyna Ostrowskiego, Leonarda Chodźki, Lelewela Joachima, Seweryna Goszczyńskiego. Dużo dokumentów, odnoszących się do Towiańskiego, opisanych przez Leonarda Chodźkę. Pisma oryginalne, listy i przemowy Towiańskiego.

Liczne wydania dzieł Mickiewiczowskich i literatura o Mickiewiczu ¹⁾).

Września, miejsce katowni dzieci polskich zato, że nie chciały uczyć się o Bogu w języku niemieckim, ma tu swe miejsce. Są tu listy z podpisami na proteście międzynarodowym przeciw głośnemu prześladowaniu dzieci polskich. Dalej druki rozmaite dotyczące tej sprawy, zbiór dzienników z odnośnymi artykułami, jakoteż korespondencye w kwestyi protestu prowadzone, zwłaszcza przez Maryę Konopnicką, Maryę Szeligą, Helenę Miłkowską i Zygmunta Miłkowskiego. Dwie ozdobne teki z napisami: „Pro Polonia“, w których mnóstwo podpisów, bo i pojedyncze osoby i całe Stowarzyszenia protestowały. Łącznie mogłoby być tych podpisów do 5 milionów, gdy się zważy, że protestujące instytucye i Stowarzyszenia niektóre mają licznych członków. Te teki złożone są w pokoju noszącym nazwę „Przyjaciół Polski“. Września i protesty w Rapperswyłu świadczą wobec cudzoziemców, że Polakom ciągle krzywdą się dzieje, że oni mają prawo do samodzielnego bytu i wolności.

W roku obecnym przybyły do Muzeum: chorągwie z pod Horodla i Legionów polskich, zawiązujących się w Turcyi 1877—1878, szabla honorowa Langiewicza, mundur Jerzego Szparmana, kapitana 7-go pułku liniowego z r. 1831. Symboliczny obraz p. Plauzeau „La Pologne crucifiée“. Relikwiarzyk Maryi Leszczyńskiej; pugilares z monogramem Augusta III. itd.

Zrobiwszy pobieżny przegląd zbiorów muzealnych, zapytujemy, czy Muzeum może się rozwijać i prosperować — i czego mu potrzeba, aby istotnie się rozwijało?

Każda instytucya może tylko stać ofiarnością materyalną i poparciem moralnem dobrodziejów.

Wydatki muzealne w roku 1903 r. wynosiły 13293 fr. Dochody zaś dosięgły tylko 6779 fr. A więc niedobór 6514 fr. Fundusz żelazny Muzeum wynosi 32576 fr. Kapitał do rozporządzenia wynosi 67872 fr. A zatem kapitały nie są jeszcze tak wysokie, aby Muzeum mogło być bezpieczne o swą egzystencyę. Aby zaś mogło zjednać sobie poparcie ogółu, powinno się starać o pewne ulepszenia, które tu z obowiązku wytkniemy.

1. Urzędnicy, a więc kustosz, bibliotekarz i jego pomocnik powinni dążyć do lepszego uporządkowania zbiorów. Zauważyłem, jak inni także, brak ładu w Muzeum.

2. Bibliotekę należałoby wydzielić z Muzeum i postarać się dla niej o osobny lokal, bo wobec napływających ciągle zbiorów musi nastąpić nieład i przeładowanie salek.

3. Sporządzanie katalogu książek bardzo powoli postępuje. Należałoby z większą energią czynność tę naprzód popchnąć.

4. Potrzebnym jest katalog zbiorów muzealnych dla zwiedzających; dobrzeby było dołączyć do niektórych przedmiotów

¹⁾ Katalog zbiorów Mickiewiczowskich ukazał się nakładem Muzeum rapp. w r. 1898 r. Drukiem Anczyca i Spółki.

illustracye. Taki katalog, jaki posiadają muzea dobrze urządzone, byłby miłą pamiątką dla zwiedzających. Koszta z jego wydawnictwem połączone opłaciłyby się z czasem, bo liczba zwiedzających wzrasta się co roku. Należałoby go na razie wydać w języku polskim, niemieckim i francuskim.

5. Zauważyliśmy, że w bibliotece muzycznej są z Galicyi same tylko przeważnie dzienniki i pisma liberalne. Ponieważ Muzeum ma reprezentować cały naród, należałoby się postarać, aby tu były także pisma inne także: jak „Głos Narodu“, „Czas“, „Gazeta narodowa“ itd. Leży to w dobrze zrozumianym interesie Muzeum, aby w nim wszystkie stany były reprezentowane; a nie głównie radykalne.

Według myśli założyciela hr. Platera¹⁾ Muzeum ma zespalać wszystkich ludzi nad pracą ojczyzną — ma pomagać do odrodzenia moralnego narodu, bo hece polityczne są tylko zgubą.

A przecież widzimy, że teraz inny prąd stąd wieje, że często stamtąd dolatują hasła niezdrowe, agitacyjne, idą między lud i młodzież, że do zarządu wchodzili czasem ludzie niepewnych zasad i kierunków politycznych, co spowodowało usunięcie się ludzi spokojnych i poważnych²⁾. Czy temu winien prąd, jaki powiewa w całej Szwajcarii? Tolerancja i swoboda tam wielka dla różnych mętów społecznych. — Kościół jej tylko niema. W ojczyźnie Wilhelma Tella, w tym kraju wolności i równości republikańskiej, dwóch znakomitych biskupów kat.: Lachat i Mermillod musiało iść na wygnanie. Za to gościnne otwarto tu wrota starokatolikom i ich biskupom³⁾. Te objawy niechęci i nietole-

¹⁾ Strona 5 niniejszego odczytu.

²⁾ O zarządzie. Na członka wspierającego może się każdy wpisać, co złoży przynajmniej corocznie 5 fr.

Członkami honorowymi mianuje Zarząd za osobliwsze zasługi względem Muzeum: np. niedawno Maryę Konopnicką, Bronisławę Rymkiewiczą z Brazylii, który zakupił na rzecz zbiorów w Rapperswyłu obraz „La Pologne crucifiée“, jakoteż i twórcę tego obrazu p. Plauzeau, Francuza.

Do honorowych należał śp. Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński († 1895), Arcybiskup Izakowicz († 1901), Lenartowicz Teofil († 1893), Asnyk Adam († 1897), Kornel Ujejski († 1897), X. Adam Sapieha, Vrchlicky Jarosław, Jenerałowa z Działyńskich Zamojska, Wiktor Łódzia Brodzki. Fundatorowie członkowie: tu pierwsze miejsce ma hr. Plater. Członkowie wieczni: duże ofiary 300 fr. rocznie. Korespondenci: Jakób Bojko, poseł 1896, Wójcik, chłop poseł, Olszewski, chłop poseł.

Obecnie na czele Zarządu stoi jako Dyrektor Muzeum i Prezes rady Józef Gałęzowski, pułkownik mieszkający w Paryżu.

1. Wiceprezesem jest Dr. Zygmunt Laskowski, w Genewie.

2. Lewakowski, mieszka w Rapperswyłu.

Miłkowski Zygmunt, pułkownik, kontrolor i członek rady w Zurychu. Włodzimierz de Rosenwerth Różycki, kustosz muzeum narodowego polskiego w Rapperswyłu. Bibliotekarzem jest Wacław Karczewski.

Członkowie: Dr. Zygmunt Balicki, w Dębnikach, pod Krakowem. Poseł Bojko. — Roman Dmowski, literat, Kraków. — Wacław Gasztowtt, Paryż — Franciszek Rawita-Gawroński, historyk, Lwów. — Erazm Jerzmanowski, inżynier w Prokocimie pod Krakowem. Eug. Korytko, Paryż. Bolesław Rubach, prof. Paryż. — August Sokołowski, Kraków.

Niegdyś należał do Zarządu X. Dr. Sas Krechowiecki († 1898); także nieśczęśliwy Szczepanowski Stanisław († 1900).

³⁾ Przegl. Powsz. t. 42. str. 310.

rancyi względem Kościoła tem nieprzyjemniejsze robią wrażenie, gdy się widzi, jak wiele swobody i wolności mają tu najróżnorodniejsze elementa przewrotowe, jak nihilisci, anarhisti i socjaliści. Są publicyści, którzy apoteozują urządzenia Szwajcaryi i bronią jej od zarzutu, jakoby dawała przytułek zwykłym zbrodniarzom, niebezpiecznym dla porządku społecznego. Prawdą jest wszelako, że tu pod pozorami politycznymi najzwyklejsze nieraz popełniają zbrodnie. Dlaczegoż ci warchołowie najchętniej na szwajcarskiem przebywają terytoryum, dlaczego się tu chronią chętniej i liczniej, niż gdzieindziej? Widocznie im tu dobrze.

Prawdopodobnie rząd związkowy¹⁾, centralny, mający swą siedzibę w Bernie, musi coś przeczuwać, że rządy inne mogłyby zagrozić wolnej Szwajcaryi — dlatego na wypadek jakiejś smutnej ewentualności rząd ten nie spuszcza z oka spraw wojskowych. W razie niebezpieczeństwa Szwajcaryja mogłaby postawić pod bronią około pół miliona ludzi. Dla obrony kraju przed najazdem niemała to siła, zwłaszcza, że ta siła zbrojna zasłoniętaby była olbrzymiemi górami. Zaczepne działanie mogłaby ta siła na razie zniweczyć lub w najgorszym razie, gdyby Szwajcaryja musiała uleść przemocy, nieprzyjacieli jej poniósłby ciężkie straty i zwycięstwo jego byłoby bardzo opóźnione i drogo okupione.

Oby ci, co obecnie z zagranicy i u nas ruch polski na niezdrowe, niebezpieczne wprost sprowadzają tory, zechcieli przejrzeć i pamiętać o tem, co zamyślał szlachetny hr. Plater z Muzeum uczynić, oby anarchia wyleciała z ich głów!

Na zakończenie przytoczę tu jeszcze, co opowiadają między innymi podania i sagi szwajcarskie (Idyllen, Volkssagen, Legenden und Erzählungen aus der Schweiz). Na ziemi Szwajcarów przebywał Karol Wielki w r. 800 i odbywał sądy. Na jednym miejscu kazał on wystawić wysoką żerdź z dzwonkiem. Kto miał jaką skargę i zażalenie do cesarza, musiał najpierw zadzwonić. Pewnego razu późno w noc, gdy już cesarz odpoczywał po trudach dziennych, odezwał się głos dzwonka na żerdzi. Dworzanin budzi cesarza. Karol W. powiada, że nie trzeba zważać na to nocne natręctwo. Głos dzwonka jednak, i to coraz mocniejszy, ciągle się powtarza. Dobry i sprawiedliwy monarcha począł się ubierać. Nim jednak potrafił się oblec, dzwonek porusza się raz trzeci i z taką siłą, że cały dwór się zbudził. Zdjęty ciekawością sam cesarz idzie ku żerdzi. I co widzi? Ogromnego węża, który skłonił się cesarzowi, dawał znak, aby z nim poszedł na miejsce, gdzie mu się krzywda dzieje. Wywiódł więc monarchę na łąkę i ukazał swe gniazdo, które straszna ropucha zasiadła spożywała jego chudobę i zatruchiwała swym jadem młode. Cesarz,

¹⁾ Szwajcaryja podzielona jest na kantony, które w wielu rzeczach od rządu centralnego są niezależne. Autonomia rozległa i dotyczy prawie wszystkich spraw, o ile one nie odnoszą się bezpośrednio do bezpieczeństwa całego kraju i do politycznego stanowiska wobec zagranicy. Sprawy wyznaniowe należą do kompetencji władz kantonalnych. Wielka tu tolerancja językowa. Najwięcej jest tu Niemców, dalek Francuzów, a są i Włosi z kantonu Ticino.

według sagi — kazał oprawców przywołać i spalić ropuchę. Kiedy pewnego razu cesarz był przy uczcie, przyniósł mu zato wąż wdzięczny, poważnie się kłaniając, amulet dziwny, cudowny talizman. To opowiadanie rozmaici różnie tłumaczą i wysnuwają z niego moralne, praktyczne nauki.

Ropucha, co gubi drugich posiadłości i zatruwa jadem, w zastosowaniu do nas: to ów rozdział w narodzie, te stronnictwa i partye, które wdzierają się wszędzie, i do chat wiejskich i w mury miast, a nawet w przybytki muz, w mury szkolne, między młodzież, podając nowe i modne, a zaraźliwe, z zagranicy importowane hasła, które jak szkaradna ropucha gniotą i gubią do dziś dnia dzieci jednej matki Ojczyzny. Kto nam ześle mocarza w świecie ducha, aby wypędził z pośród narodu to zgubne zło?¹⁾

Kto nam przynosi talizman zgody, jedności, jak według podania ów wąż Karolowi W. na ziemi helweckiej, taki emisariusz z kądkolwiek przybywa, będzie nam istotnie błogim i drogim zwiastunem.

Z kolumny polskiej marmurowej w Rapperswyłu zrywa się biały orzeł do lotu — i wzleci niezawodnie wolny, gdy sami nie będziemy krępowali jego skrzydeł. Gdy działać i postępować będziemy według rad Platera, to najpiękniejszy złożymy protest wobec Boga i obcych narodów przeciwko niesprawiedliwości zaborców.



¹⁾ Rażą spokojne umysły owe zapisy i fundacye na cele anonimowe, które przyjmuje Zarząd Muzeum polskiego. Co to za cele? Czy może rewolucyjne i agitacyjne? A również szkodzi Muzeum rapp. ów tajemniczy jakiś skarb narodowy, o którym nic pewnego nie można się dowiedzieć.

O grobie Bolesława Śmiałego w Ossyaku.

W Ossyaku leży kamień, mchem okryty,
Jodła mu cienia i chłodu dodawa;
Na głazie zbrojny mąż z koniem wryty.
Polak, czytając imię Bolesława,
Pomny na jego nieśmiertelne czyny,
Płacząc nad losem — nie pamięta winy.

Buszczyński.

„Znacie nasze wiejskie cmentarze: ciche, spokojne, niosące do duszy dziwne jakieś ukojenie, pachnące od polnych ziół i macierzanek, z zatkniętymi często krzyżami, pochylonymi od starości i z miłością czuwającymi nad tą ziemią, którą przygarnęły w swoje ramiona. Otóż taki to właśnie cmentarzyk, uroczy swoją prostotą, przytyka do kościoła w Ossyaku“.¹⁾

Do tego cmentarza i grobu Bolesława, na który w jesieni ze Lwowa przysłano na ręce proboszcza wieniec z świeżych kwiatów, a który rzeczywiście leżał wtedy w kościele na płycie grobowej, zbliżaliśmy się z pewnem głębokiem wzruszeniem.

Życie Bolesława Śmiałego, którego nasz Szujski nazywa awanturniczym monarchą, pełne tragedyi. „W ciągu swego panowania pokazuje wojenny pradziada animusz.... wdaje się on nieustannie w sprawy Węgier, Czech i Rusi, bez wyraźnych dla siebie korzyści, idąc za duchem bohaterskim, który go ożywiał. Nie widać w nim przejęcia się myślą jedną, wyraźną, jaką w Bolesławie Chrobrym widoczna, nie widać w nim owego spokoju geniusza, który tamtemu był właściwym, przeciwnie namiętność i awanturniczość są cechą jego historycznego wystąpienia. Ta namiętność odwodzi go od dobra kraju, którego pieczęą utrzymywał się Chrobry w mirze u wszystkich, rodzi mu nieprzyjaciół, odstępców, pędzi do środków gwałtownych i nieobrachowanych, nareszcie do zabójstwa św. Stanisława. Jestto zatem

¹⁾ Władysław Bełza w Biesiadzie Literackiej 9. paździer. 1903 str. 289.
Wład. Bełza był w Ossyaku w r. 1903.

jedna postać więcej, która chcąc naśladować wielkiego dziada, kark w tem przedsięwzięciu złamała, która posiadając jego wojenną przedsiębiorczość, hojność, gościnność, nie posiada jego żelaznej konsekwencji, jego wszechstronnej dojrzałości, a wskutek tych braków rzetelnej Polsce nie zapewniła potęgi¹⁾.

Treścią niniejszego odczytu będzie tajemnicze zniknięcie z Polski Bolesława Śmiałego i jego grób w Karyntyi, w kościele pobenedyktyńskim, nad jeziorem Ossyach, po słowiańsku Ossoje. Miejscowość tę zwiedziłem drugiego października z. r., wracając do domu po 5-cio tygodniowej podróży.

Kiedy byłem w Padwie u grobu Cudotwórcy św. Antoniego, tamtejszy spowiednik polski, X. Szymon Łaś, pokazywał nam w tej pięknej, na cały świat słynnej bazylice, kaplicę polską, poświęconą św. Stanisławowi, biskupowi krakowskiemu.

Jakżeż miłego doznaje się wrażenia, oglądając na obcej ziemi pamiątki polskie! Wzruszenie rzewne ogarnia i porywa duszę! Wszak te pamiątki przypominają cudzoziemcom, że Polska miała swych królów, była wielką, potężną, w koncercie państw europejskich ważną odgrywała rolę, że pomimo zaborów naród polski istnieje i wielkim pietyzmem otacza swe narodowe pamiątki! Kiedym dłuższy czas stał przy tej kaplicy, zbliżyli się Francuzi i nie mogąc sobie wytłumaczyć znaczenia obrazów, żywo przemawiających do oka i swym kolorytem i treścią, pytali mnie, co one przedstawiają i co to za kaplica. „Kaplica to polska, a obrazy w niej około, to Patronowie i Patronki tej polskiej ziemi, którą nazywano Matką Świętych — zaś to malowidło większych rozmiarów po stronie lewej, wyobraża św. Stanisława Męczennika, wskrzeszającego Piotrowinę, z napisem u spodu: „Królowo korony Polskiej, módl się za nami“. Mówiąc te słowa, myślałem w duszy: Niech Królowa i Pani władająca nam z Jasnej Góry — wskrzesi Swą przyczyną Naród, obecnie biednego Piotrowinę.

„Po prawej stronie, ten duży obraz, — mówiłem dalej cudzoziemcom — przedstawia męczeństwo św. Biskupa krakowskiego. Kruki strzegą porąbanych zwłok, a te typy wszystkie prawdziwie polskie. Przy obrazie widnieje napis: „Panno Ostrobramska, wstaw się za nami.“ I znowu myśl cisnęła się w duszy: Jak według legendy, poćwiartowane członki Świętego zrosły się cudownie, — niechże i lud polski cały zrosnie się z owego rozbicia moralnego w jedną silną całość, w jeden organizm potężny. „Na dole pomnik Krzysztofa Sapiehy, wielkiego podczaszego litewskiego, dzielnego obrońcy Ojczyzny, zmarłego w 47 roku życia 1637 r. i zaczęj Polki Wojnowskiej“. W tej kaplicy nie bez głębszej myśli postanowił zakonnik Polak, tu przy tym kościele zamieszkały, postawić pomnik Janowi Sobieskiemu i w tym celu już zbiera pieniądze od dłuższego czasu.

Lecz czemuż, Dostojni Słuchacze, odstępuję od założenia, wspominając Padwę, która również w ogrodzie, gdzie stoją po-

¹⁾ Szujski Dzieje Polski t. I. str. 78.

mniki zasłużonych mężów, dała gościnę dwom naszym najdzielniejszym królom: Zwycięzcy pod Wiedniem i Stefanowi Batoremu? Ostatni z królów polskich, Stanisław August Poniatowski, wznosił te pomniki dla tych dzielnych władców narodu.

Otóż dla tego uczyniłem tę dygresję, że głównie kościół św. Antoniego, a w nim kaplica pod wezwaniem św. Stanisława, spowodowała ostatecznie, żem zwiedził Ossyach, gdzie pokutnik-król polski dokonał swego żywota burzliwego, ów zresztą wielki, odważny i szczodry król, którego, przedstawił malarz na obrazie w kaplicy padewskiej.

Bilet nasz okrężny z Wenecyi wskazywał drogę na Pontebbę ku granicy austriackiej. — Po przybyciu naszym do Udine, powiedział nam włoski urzędnik kolejowy, że na Pontebbę czyli Pontaffel jechać nie możemy, bo tor kolejowy zniszczony na granicy austr. koło Pontebby. W połowie września padał tu silny deszcz, a gdy nastała pogoda, świeżo spadły śnieg na wysokich górach począł nagle topnieć, wezbrały potoki górskie gwałtownie. A ponieważ kolej koło Pontebby zbudowana nad przepaściami, pnie się po przestrzeni ukradzionej tym potokom przez genialnych inżynierów, wezbrana szybko woda, chcąc niejako restytuować sobie to, co jej ręka ludzka zabrała, zniszczyła tor kolejowy koło Ugowitz. Na domiar urwała się skała, stercząca nad tą miejscowością, zasypała około 100 domów mieszkalnych, zniszczyła szkołę — groziła nawet kościołowi parafialnemu.

Z tego powodu musieliśmy zmienić kierunek jazdy i udać się pociągami do Carmons, stanowiącego granicę między Włochami i Austryą. Następnie w nocy już jechaliśmy pociągami pospiesznym przez Gorycę do Lublany, bo czasu już było niewiele — należało wracać do Tarnowa na rozpoczęcie wykładów. W Lublanie około północy przesiedliśmy się do pociągu, zdążającego do Tarvis, a stąd rano (o godzinie 7) stanęliśmy nad jeziorem Ossoje i wysiedliśmy, aby odwiedzić grób króla-pokutnika. Ze stacyi kolejowej piękny rozstacza się widok na jezioro i kościół po drugiej stronie położony. Spokojną powierzchnia wód swoich ciemnoszarych ściele się jezioro u stóp wioski Ossyach, położonej na południowem wybrzeżu u stoku pasma gór Taueru. Wioska to niewielka, osłonięta rozłożystymi kasztanami drzewami owocowymi, z pośród których śmigają w górę smukłe, wysokie topole. Na brzegu północnym jeziora, wzdłuż którego snuje się kolej, widać grzebieniastą, stromą i wysoką ścianę góry Ossyach z najwyższym szczytem Gorlitzer-Spitze. Niezawodnie sterczała ona niegdyś niebotycznie w obłoki — dziś z tego olbrzyma pozostały szczątki. Kroniki karyntskie podają, że z powodu trzęsienia ziemi usuwała się kilka razy, a ze szczytu jej spadały ogromne kamienie i zapadały wraz z rumowiskiem w jezioro. Stąd niektórzy od usuwania się wywodzili nazwę tego szczytu ¹⁾. Istotnie w r. 1384 nawiedziło kraj tak

¹⁾ Inni mówią, że ta nazwa po słowieńsku znaczy tyle, co „od słońca“.

okropne trzęsienie ziemi, że zapadały się, zniżały góry okoliczne i głązy straszne, tym kataklizmem oderwane, niszczyły wsie i miasta, zasypywały doliny rzek i tamowały ich bieg. Prawdopodobnie i jezioro Ossoje takiej katastrofie zawdzięcza swe powstanie. Grzebień owej góry, podobnej do powalonego na ziemię olbrzyma, dzieli jezioro od reszty świata z północnej strony i ciągnie się aż do jego kończyn na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Góra ta w części zalesiona — to znowu naga, omszona, zczerniała i skalista. Czasami widać na niej zagony ornego pola, jasno-zielone łąki — a wyżej ku szczytowi uderzają oko widza hale z rozpieczętowanymi domkami i szałasami. Olbrzym ten, śpiący u stóp jeziora, ma w sobie coś rzewnego i smutnego. Cicha samotność nie tylko znamionuje tę ścianę skalną, ale także panuje wielki spokój na brzegach jeziora i w całej okolicy. Jezioro położone 487 m. nad poziom morza — powierzchnia jego zajmuje 1043 hektarów — długość jego wynosi prawie 1½ mili (10·7 klm.), a szerokość około półtora klm. (1·6 klm.) W kierunku wschodnim ku miastu Beljakowi (Villach) jezioro wygląda bardzo pięknie.

Wspaniały to widok górski. Nad brzegiem oglądasz co chwila domki kąpielowe — hotele — widocznie dużo tu musi przebywać letników. Druga część jeziora, jak wspomnieliśmy, osłonięta skałami — wygląda posępnie, melancholijnie — nie masz tu ruchu i życia. Tylko gwizd lokomotywy pociągu wijącego się jako olbrzymi wąż nad brzegiem około ścian kamienistych olbrzyma, przerywa ciszę grobową. Stacja kolejowa stoi samotnie na południowej stronie jeziora wśród drzew, tylko w oddali znajdują się domki nieliczne. Na stacyi mało kto wsiada lub wysiada, ruch towarowy również tu skąpy.

Wysiadłszy z pociągu po całonocnej jeździe, zapytaliśmy, którędy prowadzi droga do przewozu na drugi brzeg jeziora. Uprzejmy naczelnik stacyi wskazał nam kierunek. Szliśmy więc kawałek drogi wzdłuż szlaku kolejowego na lewo, następnie przekroczyliśmy tor kolejowy i zdążaliśmy prosto drogą ku domowi, który stoi tuż nad brzegiem cichych wód jeziora. W tym domku mieści się poczta i mieszka przewoźnik. Zobaczono nas i domyślano się w domu, żeśmy księża polscy, że pewnie chcemy przeprowadzić się do kościoła i oglądać grób króla polskiego.

Barczysta dziewczka wybiegła z domu i okazała gotowość przewiezienia na drugi brzeg. Ponieważ wskutek jazdy całonocnej byliśmy skurzeni i sadzami dymu okryci, poprosiliśmy o wodę do mycia twarzy i rąk.

Przyniesiono nam za chwilę miszkę ciepłej wody, mydło i ręcznik na podwórzu domu.

Świeżość powietrza, głęboka cisza i wewnętrzne wzruszenie i radość, że niedługo oglądać będziemy miejsce, gdzie po burzach żywota — w cichej izbie klasztornej — dokonał żywota burzliwego jeden z królów naszych, że pomodlimy się na jego mogile za naród cały, że złożymy świętą ofiarę w tym kościele,

gdzie Bolesław II. kruszył się przed Panem niebios i Królem królów i błagał o przebaczenie win swoich — to ożywiło nas, dodało sił, że wcale nie czuliśmy znużenia. Usiedliśmy w łódce. Przewoźniczka chwyciła w silne dłonie dwa wiosła, uczepiła je jako dwie pletwy rybnie po obu stronach przodu łódki, lekkiej i zgrabnej — i poczęła niemi poruszać. Plusk wody rozległ się wśród ciszy rannej na szybie jeziora — łódka oddalała się szybko od brzegu. Płyniemy jako duchy po ciemnej przeźroczy jeziora — i coraz dokładniej przedstawia się oczom i wieża kościoła na drugim brzegu i klasztor pobenedyktyński. Myślał, biegliśmy w czasie przewozu w daleką przeszłość w wiek XI, jakże zupełnie inny od naszego. „Mój Boże, jak samotnie, ponuro i dziko musiała wyglądać ta cała okolica w one czasy, kiedy w szacie pielgrzyma zabląkał się był w te odległe strony, zupełnie bezładne, potężny król nasz Bolesław Śmiały, ścigany, okropnymi wyrzutami sumienia. Groza tragedji jego żywota jakby przystosowana dobrze do posępnego tła krajobrazu“ — powiedział już dawniej jeden z Polaków, zwiedzający przed laty tę ustronną miejscowość.

Łódka w przeciagu 8 minut przemknęła z nami przeszło kilometrową przestrzeń wodną. W czasie tych minut rzuciliśmy kilka pytań Niemce, która niewyraźnym dyalektem, ciężkim do zrozumienia — mówiła, że o królu Bolesławie wszyscy w całej Karyntyi wiedzą, starzy i młodzi, że ona już kilku przewoziła Polaków, którzy oglądali klasztor i kościół z grobem Niemego Pokutnika, jak tu nazywają króla naszego.

Tuż koło muru, okalającego kościół i zabudowania dawne klasztorne, stanęła łódka. Zapytaliśmy, ile się płaci za przewóz. Dziewka odrzekła, że po 10 hal. od osoby. Daliśmy jej koronę 60 hal. Uradowana odrzekła, że nas przewiezie z powrotem i podprowadziwszy ku gospodzie chrześcijańskiej, wskazała na ruchomą tablicę, przymocowaną do węgła domu, mówiąc: „Jeżeli Jegomościowie będą już gotowi z odwrotem, niech przesuną tablicę od muru — a ja z drugiego brzegu, zobaczywszy ten znak, ową odsuniętą tarczę drewnianą — przyjadę z łódką powtórnie, aby przewieść na drugi brzeg. Ale prawdopodobnie Książd Proboszcz sam przewiezie Dostojnych Panów, bo i on ma łódkę z wiosłami.“

Z łódki udaliśmy się wprost do kościoła, przechodząc koło zabudowania klasztornego. Dawny, bogaty i pierwszy w Karyntyi klasztor — jest obecnie w smutnym stanie. Jeszcze od głównego wejścia przedstawia się dość okazale — jest to dom dwupiętrowy o 25 oknach z frontu. Przez sklepioną bramę wchodzi się na duży dziedziniec czworobocznego budynku. Na prawo w dziedzińcu prowadzi wejście do sali prałackiej. Dziś na tem miejscu wisi napis: K. K. Staatshengsten-Depot-Posten. Józef II. zniósł bowiem w r. 1784 klasztor Benedyktynów — a z czasem pomieszczono tu stację ogierów cesarskich. Z głównej bramy wiodą schody do „sali rycerskiej“ czyli cesarskiej. W sali

rycerskiej widzimy na ścianach 14 fresków dawnych książąt, panujących w Karyntyi; przedstawieni są w naturalnej wielkości i w stroju rycerskim. Pierwszym z nich Otto Wesoly († 1338), wyniesiony przez Ludwika Bawarskiego na księcia Karyntyi w r. 1331.

Ostatni 14 obraz przedstawia Józefa, syna Leopolda, zwanego Tytusem wieku i rozkoszą rodzaju ludzkiego, zmarłego w r. 1711. Jego hasłem było: Z miłością i bojaźnią. Każdy z tych obrazów ma swój napis łaciński, wyjaśniający, kogo przedstawia i hasło życia. Na suficie znajduje się duży fresk wyobrażający hołd, który stany Karyntyi złożyły cesarzowi Leopoldowi.¹⁾

W sali Benedykta widzimy obraz św. Założyciela zakonu w chwale niebieskiej. Jest to przepyszne malowidło Frohmüllera. Z dawnej więc świetności pozostały chyba te tylko malowidła, bo zresztą budynek jest bardzo zaniedbany, mury obszarpane, dach w nienajlepszym stanie, okna i drzwi popękane i poodrapywane. W gmachu tym dość zresztą obszernym mieści się cały zarząd stadniny, urząd leśniczy, szkoła ludowa i mieszkanie proboszcza. Naprzeciw wejścia „prałackiego“ w dziedzińcu, który zdobią dwa stare, jaskrawo malowane na murze zegary słoneczne, znajduje się brama, prowadząca do kościoła, stojącego w środku cmentarza. Od strony jeziora sterczy na cmentarzu kawał starego, warownego muru z basztą. Całe zabudowanie klasztorne składa się z dwóch dziedzińców, otoczonych czworobocznymi murami. Gmach pierwszy, powyżej opisany, był wstępem niejako do klasztoru. Tu mieszkał opat i goście; tu miała również pomieszczenie służba klasztorna. Zbudował go Herman III, opat, w XVI wieku.

Gmach na drugim dziedzińcu o wiele starszy był pierwszym klasztorem i mieszkaniem zakonników — a więc tu także odbywał pokutę Bolesław Śmiały. Obecnie z tych zabudowań nie nie pozostało. Po zniesieniu klasztoru rząd kazał je rozebrać i zbudować stajnie.

Pierwotny styl romański kościoła zatarł się zupełnie, wygląda obecnie wskutek dokonanych restauracji raczej na gotycki. Przy wejściu do kościoła tego, obecnie parafialnego, stoi wierzba płacząca, bardzo harmonizująca z melancholijnym kolorytem krajobrazu i cmentarzem, który otacza kościół. Wnętrze kościoła oglądaliśmy dokładniej po Mszach św. Obecny proboszcz X. Wawrzyniec Franta, Styryjczyk rodem, wyszedł właśnie ze Mszą św., kiedyśmy wstępować w mury świątyni. Gdy ukończył Mszę św., poprosiliśmy go w zakrystyi, aby nam pozwolił również mieć nabożeństwo. Okazał się względem nas nadzwyczaj uprzejmym. Biedny to proboszcz, bo ma tylko 300 dusz — jedną rewerendę posiada i bardzo jej szanuje, jak sam do nas mówił.

Po Mszy św. oprowadził nas po kościele i dawał potrzebne wyjaśnienia. Dzielnym ten Styryjczyk bardzo gorliwie zajmuje się

¹⁾ Das ehemalige Kloster Ossiach und der stumme Büsser Boleslaus. Verfasst von Josef Maidl. Villach 1902, str. 27—29.

grobem Bolesława Śmiałego, pisuje artykuły w tej materii do dzienników niemieckich, odcinki ich zachowując w osobnym albumie, gdzie wpisują się u niego na plebanii Polacy, zwiedzający Ossyach.

On stanowczo twierdzi, że tu w Karyntyi niezawodnie zakończył w pokucie skołatany żywot ów polski monarcha.

Pierwszym dowodem tego jest nieustanna o tem tradycya w tych okolicach, znana wszystkim: starym i młodym, uczonym i prostemu ludowi wiejskiemu. Historję Bolesława w tych stro-
nach mniej więcej w ten sposób opowiadają:

Było to bardzo dawno, kiedy w Polsce panował możny i potężny król, który prowadził wielkie wojny za lasami i górami — a z nich sprowadzał dużo złota, srebra i mnogich kosztowności do kraju swego. Gdziekolwiek się pojawił, bił i rozpraszał wojska nieprzyjacielskie. Na tych wojnach jednak zepsuł się król, schardział, stał się nieprzystępnym i mściwym. W stolicy tego króla był pobożny biskup św. Stanisław, który karmił kilka razy z wielką otwartością króla. Król jednak nie poprawiał się, tylko zgrzytał zębami i żymał się na Biskupa. Nawet gotował zemstę. I kiedy Biskup za miastem odprawiał mszę św., Bolesław rzucił się nań i porąbał go w kawałki. Aniołowie ponieśli zamordowanego męczennika wprost do nieba, a króla wykleto i wygnano z Polski. A miał on znajomego przyjaciela na Węgrzech, tamtejszego króla — do niego więc uciekł, uwołąc ze sobą wielkie skarby, bo w Polsce chciano go zabić. U króla węgierskiego chodził po ogromnych lasach i prawie ciągle polował na zwierza. Pewnego razu przybył do węgierskiej stolicy zakuty w żelazo jakiś pan z Polski, pytając króla tutejszego, czy tu przebywa Bolesław, który zabił św. Stanisława. A gdy mu powiedziano, że tak, zawołał z uradowaniem ów nieznaný rycerz: Posłano mnie, abym na nim kary dokonał. Gdzie on jest zatem? Na to odzywa się król węgierski: Jeszcze wczoraj poszedł na polowanie i dotąd nie wrócił — musi gdzieś w lesie przebywać.

Poszedł więc rycerz polski szukać po kniejach króla Bolesława. Nad królem jednak tułaczem czuwała niewidzialna moc i strzegła go od złego. Kiedy bowiem polował z psem w lesie, ukazał mu się nagle biały jelen. Król począł go ścigać, oddalił się zanadto od domu i nie powrócił dnia tego do dworu węgierskiego.

Nieznaný rycerz odszukał w lesie Bolesława i usiłował go zabić. Pies królewski rzuca się w tej chwili na zbrojnego rycerza i szarpie go w kawałki. Nad ciałem pożąrtego rycerza zmówił Bolesław pacierze. W czasie, kiedy klęczał i modlił się nad zwłokami, zobaczył nagle w obłokach w groźnej postaci biskupa Męczennika, który w te słowa przemówił: Czyń pokutę, zrzuć szaty królewskie — przyodziej ubożego pielgrzyma strój, weź kostur w rękę i idź w daleki świat.

Wrócił więc z polowania zmieszany i przerażony Bolesław, a król węgierski, w te doń przemówił słowa: Nie jesteś u mnie pewny życia i bezpieczny, bo po kraju moim krążą wysłannicy z Polski i chcą cię zabić. Każdy cię pozna po twych szatach królewskich i kosztownościach, które masz przy sobie. Porzuć to wszystko, ubierz się skromnie, weź ode mnie kilka groszy na drogę i uchodź stąd, jeżeli życie pragniesz ocalić.

Ja to sam już zamierzyłem uczynić — powiada na to Bolesław.

Wziął więc do ręki pielgrzymią laskę i puścił się w drogę ku Rzymowi. Wtedy jednak wszędzie ciągnęły się nieprzebyte bory, gdzie dużo legło się dzikich zwierząt. Po drodze żywił się król korzonkami — a w nocy drapał się na drzewo — i tak zasypiał, bo na ziemi śpiącego poszarpałyby dzikie bestye. I tak doszedł aż do naszego kraju. W lasach koło Feldkirchen zabłąkawszy się, wylazł na drzewo w nocy i tak wedle zwyczaju zasnął. Bóg go dotknął nieszczęściem w tej okolicy, bo spadł z drzewa i mocno się potłukł. Długo leżał na ziemi bez przytomności. Tak znalazł go leśniczy hrabiego Dietrichsteina, do którego te lasy należały. Leśniczy zaprowadził pielgrzyma do swego pana, który zajął się potłuczonym podróżnikiem. Tu wyzdrowiał wędrowiec i tu mu radzono, aby wstąpił do Jegomościów w ossyackim klasztorze, bo to dobrzy księża. Usłuchał więc rady — lecz idąc z Feldkirchen, pomylił sobie drogę. Zamiast iść prosto do Ossyaku, poszedł na prawo w kierunku Stemmelberga. Na drodze stanęła mu góra Ossoje, przez którą musiał się spinać, zanim przybył nad jezioro, przez które przeprawił się łódką i zapukał do furty klasztornej.

W klasztorze był w tedy opatem Teuzzo czyli Teucho (wybrany na tę godność 1072). Jemu to dano znać, że jakiś niemy pielgrzym stoi przy furcie i znakami daje poznać, iż pragnie widzieć przełożonego. Teucho kazał więc stawić przed siebie owego wędrowca. Nie był to zwyczajny pielgrzym — ale mąż silnie zbudowany i szlachetny o bladych rysach twarzy. Opat pyta go, czego żąda. A pielgrzym wydobywa z kieszeni pismo z następującymi słowy: „Zlitujcie się nad biednym niemym pachołkiem i przyjmijcie go do służby“. Opat więc pytał niemego, czy przyjmie obowiązki pomocnika w kuchni, bo właśnie niedawno zmarł pachołek kuchenny. Zapytany dał znak głową, że chętnie tu zostanie i pełnił będzie chodzący najcięższą służbę. Rąbał więc drzewo, nosił wodę ze studni, mył naczynia, zamiatał kuchnię i kurytarze. Zauważono jednak kilkakrotnie, że obcy i niemy parobek umie czytać i pisać — a nawet musiał służyć przy wojsku. Przybyli tu bowiem pewnego razu jeźdźcy z Włoch — wracając do Saksonii przez Karyntyę, bo to była droga handlowa i wojskowa. Jednemu z rycerzy saskich spłoszył się koń, wyrwał się z ręki i nie można go było chwycić żadną miarą. Widział to niemy posługacz kuchenny. Przyskoczył szybko, ujął silnie konia za grzywę, wstrząsnął nim

i odrazu powalił na ziemię. Jeździec usłupiał ze zdziwienia, widząc tyle zręczności i siły w kuchciku, który po dokonaniu tak dzielnego czynu natychmiast zniknął. Zauważono niemniej, że jeden z zakonników pozdrawiał niemego służącego przy każdym spotkaniu. Kiedy znów pytano o powód, odpowiadał mnich: I tacy ludzie umieją się radować, kiedy ich kto ze czcią powita.

Zakonnik ów był spowiednikiem niemego pokutnika — znał dobrze tajniki jego serca — dlatego witał go ze czcią.

Siedm czy ośm albo nawet dziewięć lat wytrwał w tej twardej służbie ów cudzoziemiec. Kiedy zapadł w śmiertelną chorobę, nagle odzyskał mowę, prosząc braciszka, aby przywołał opata, bo mu się pragnie zwierzyć z tajemnicami swego życia. Umierający powiedział teraz przełożonemu klasztoru w obecności braciszka, kim jest i przyznał się do popełnionej zbrodni. Na dowód prawdy pokazał opatowi sygnet królewski, który miał zawieszony na szyi, a zarazem podał mu listy wierzytelne. Wreszcie przyjął ostatnie Sakramenta św. i umarł, wypowiedziawszy jeszcze te słowa: „...„Cel mój osiągnięty. W dniu, w którym zabiłem Stanisława Biskupa, oddaję ducha mego Bogu. Dzięki Ci, Boże! Święty Męczennik przebaczył mi. Widziałem go we śnie dzisiejszej nocy — uśmiechał się łagodnie i skinął ku mnie ręką, wołając ku sobie do niebieskiego królestwa — w swój kraj słoneczny. Idę, — już idę!“

Król Bolesław dokończył żywota, jak niesie podanie, 8 maja 1089 r.

Podania ludowe o Bolesławie pokutniku przeszły do poezyi niemieckiej. Przytoczę tu dwie z nich. Pierwsza w XII. rozdziałach pod tytułem: Der stumme Bruder zu Ossiach. Klostersage — zaczyna się od słów:

Ein Pilger sitzt am Klosterthor,
Ruh't von der Wallfahrt aus,
Die er aus fernem Land gethan
Zum frommen Gotteshaus.

Po polsku ¹⁾:

I.

Przy klasztorze usiadł pielgrzym, pot ociera z czoła,
Bo z dalekich stron przybywa pod bramę kościoła.
Głowę kryje mu kapelusz, ciało włosienica,
Oczy jego w głąb zapadłe i wybladłe lica.
Nie chwilowy to spoczynek po przebytych znoju,
On w klasztorze Ossyackim szuka snąć spokoju;
Bo wnet smutny, przygnębiony spuszcza wzrok ku ziemi;
Wnet spogląda znowu w niebo oczyma łzawemi.
A gdy z wieży dzwon się ozwał na wieczorne ave,
Zdało mu się, że jęk słyszy, widmo widzi krwawę;
I czas jakiś w osłupieniu siedzi jak z kamienia,
Skoro jednak umilkł dzwonek, zrywa się z siedzenia
I po schodach spiesznie kroczy, w bramie dzwon poruszy:

¹⁾ Tłómaczenie to zawdzięczam Panu Radey prof. Janowi Kornickiemu.

Na dźwięk jego dreszcz poczuwa skołatana dusza.
 Wnet odzwierny się przybliża i drzwi odemknięte —
 „Przyjmij mnie w swe mury“, woła, „przylulisko święte!“

II.

Przed przeorem klęczy pielgrzym, błaga go w pokorze:
 „Daj przytułek grzesznikowi, ojcze, w tym klasztorze,
 Bom ślubował skrucą zdjęty, że w murach zakonu
 Czyn zbrodniczy oplakiwać będę aż do zgonu.
 Pozwól więc mi resztę życia przebyć w miejscu świętym,
 Gdziebym sercem szczerą skrucą i żalem przyjętem
 I pokorą w ciężkiej pracy, w ciągłym poniżeniu,
 Gniew przebłagał Zbawiciela, ulgę miał w cierpieniu.
 Zlituj się nad pokutnikiem, co po ciężkim znoju
 W tym klasztorze przebaczenia szuka i pokoju“!
 Przeor prośbą tą wzruszony rzecze do grzesznika:
 „Gdzie pokora, żal prawdziwy, tam gniew Boży znika.
 Niechaj więc, jak pragniesz, synu, tak się tobie stanie,
 Byś po czarnych nocach ujrzał świetliste zranie“.
 Do pielgrzyma ust nakoniec palec swój przykładą,
 „Lecz zachowaj“, rzekł, „milczenie, to jest moja rada“.

III.

Skromne cele zakonników są mu za bogate,
 I przestąpić się nie waży poświęcane progi;
 Więc buduje własną ręką małą, niską chatę;
 W niej się mieści król-pokutnik, jak żebrak ubogi.

IV.

Że mu zakon dał przytułek, nie tylko w świątyni,
 Lecz w klasztorze także braciom wszelką służbę czyni,
 Pielęgnuje także pilnie swój ogródek w lecie,
 To też często wielki ołtarz świeże zdołi kwiecie.
 Na cmentarzu zmarłym braciom kopie zwykle groby,
 A spuszczać ich do dołu, roni łyż żaloby.
 Pomny ślubu, że milczenie na zawsze zachowa,
 Chociaż często łyż ma w oczach, nie mówi ni słowa.
 Jak wytrwały jest w cierpieniach i stały w pokorze,
 Tak po długich latach winy przeboleć nie może.

Dalej poemat mówi, że często jęczy pokutnik, biczuje się,
 jak słyszą zakonnicy wstający w nocy na pacierze. To znowu
 bierze harfę do ręki i całe godziny przy jej dźwiękach spędza,
 przypominając sobie w pieśniach błogie lata młodości w zamku
 ojczystym, wśród licznej drużyny, w gronie rówieśników. Ale
 znowu smutniejsze tony i jęki bolesne wydobywają się ze
 strun harfy. To hymn żalu jękiem napęlnia ciche przestrze-
 nie klasztorne. W nocy niekiedy, przy mdłym świetle, ten dzi-
 wny pokutnik odbywa po kurytarzach drogę krzyżową; klęczy
 i długo się modli przy każdym obrazie bolesnego pochodu Zba-
 wiciela na Golgotę.

Już leży ciężką złożony chorobą pokutnik. Harfy nie bierze do ręki. Pokrył ją pył gruby i pajęczyna.

Nagle niebieskie ma chory widzenie; zjawia się w blaskach światła archanioł i zwiastuje mu przebaczenie, szczęście. Sen obejmuje w swe słodkie objęcia wycieńczonego gorączką braci-szka pokutującego. Na wieży klasztornej rozległ się dzwonek, zwiastujący śmierć. Do konającego przybywa przeor z Braćmi, udziela mu ostatnich Sakramentów. Ku zdziwieniu wszystkich niemy odzyskuje mowę przed śmiercią i powiada, że jest królem polskim:

„Nun aber nehm' ich Abschied von der Welt
 „Und jeder Athemzug ist mir gezählt;
 „So wisst denn nun: — den Ihr im Büsserkleide
 „Zerknirscht von bitt'rer Reue, vom tiefen Leide,
 „Mit trüben Blick, mit abgebleichten Wangen
 „Geseh'n: sah Polen einst im Purpurkleide prangen.
 „Die Keule trug ich, und das Kleid von Stahl,
 „Wohl hörte ihr vom König — Boleslaus.

Dodaje wreszcie, że w gniewie zabił Biskupa. A teraz widzi po odbytej pokucie niebo nad sobą otwarte i słyszy pienia anielskie. Uśmiechnął się jeszcze król-pokutnik i zasnął na wieki.

Drugi poemat w 7 zwrotkach pod tytułem: Boleslaus II. (König von Polen) zaczyna się od słów:

„Der König schlug den Bischof
 „Mit seiner tödtenden Hand
 „Der Mörder ward ein Pilger
 „Und zog aus seinem Land.

Po polsku przetłómaczył go wierszem Pan Radca J. Kornicki. Podajemy w całości ten wiersz w przekładzie.

BOLESŁAW II.

(Król polski).

Biskupa przy ołtarzu
 Zabija króla ręką.
 On kraj i tron porzuca,
 Przelana krew go nęka.
 Choć z Polski do Karyntyi
 Przechodzi liczne kraje,
 Poczucie ciężkiej winy
 W obczyźnie nie ustaje.
 Do Rzymu przybyć pragnął,
 Bo słyszał, że w kościele
 Świętego Piotra tamże
 Bóg łask udziela wiele.
 Po drodze jednak klasztor
 Spostrzega przy jeziorze,

„Tu,“ rzekł, „pokorą, skruczą
Przeblagam Boga może“.

I ośm tam lat przebywał —
Przez dni ten szereg długi
Ponosił zapoznany
Trud ostatniego sługi.
Że mileżał nieustanie,
Więc też, kim był, nieznano;
I z tej go to przyczyny
„Niemową“ nazywano.

* * *

Gdy żal i skrucza szczera
Śmierć błogą mu zjednały,
Oznał umierając:
„Jam król, Bolesław Śmiały“.

Z naszych Stanisław Wyspiański opiewa w swym poemacie: „Bolesław Śmiały“ życie króla-tułacza. W utworze tym wiele pięknych obrazów i myśli, ale dużo niejasności, za wiele fantazyi, mało spokoju; fantazyja poety nie zna żadnego wędzidła, a to bujanie wydaje się słusznie czemś chorobliwem, marzycielskiem, nieuchwytnem, gonitwą za efektownymi scenami ze szkodą dla jedności i całości poematu, napisanego w CXI. zwrotkach. W LXXXII mówi o Ossyaku. Przytaczamy w całości ten ustęp:

„A że proch mój złożono w Ossyaku,
gdzie w kamieniu kuł snycerz grobowiec,
na nim konia, że na tym runaku
ja powrócę, tułaczy wędrowiec,
znów na czele rycernych orszaku;
gdym na błędny zstąpił manowiec,
kiedyś wrócę, duchem wyzwolony,
praw się mojej dopomnieć korony“.

Niektóre miejsca poematu dosadnie malują nieszczęśliwy, niespokojny, pychę i trwogą szarpany stan duszy Bolesława po zabójstwie, dokonaniem na osobie Biskupa.

Zwrotka XXXVI:

Znienawidziłem kwiecie i dźwięk pieśni;
wygnałem śpiewców, wypaliłem darnie
a Echa do mnie biegły, wciąż boleśniej
szarpać mą duszę i nowe męczarnie
rosły i potężniały, — czułem pleśni
w sercu, że serce się do dźwięku garnie:
żyłem w rozłamie zatrwożonej duszy,
nasłuchując tych Ech wielkiej głuszy.

Zresztą majaczenie chorej duszy króla za często się tu powtarza, nudzi rozwlekłością i wydaje się bezcelowe.

O kościele i grobie Bolesława.

Założycielem kościoła pierwotnego w Ossyaku miał być hr. Ozzius poganin, którego syn Poppo kształcił się w Rzymie, przyjął wiarę św., został biskupem w Akwilei i nawrócił ojca swego. Daty historyczne są bardzo niepewne.

Właściwym fundatorem klasztoru Benedyktynów w Ossyaku jest Karloman, syn cesarza Ludwika II, a prawnuk Karola Wielkiego w r. 878. Pierwotny klasztor niszczał wskutek najeżdów pogańskich, a zwłaszcza tureckich. Zakonników wymordowano prawdopodobnie za opata Michała Hasenbergera w pierwszej połowie XVI w. na brzegu jeziora w miejscowości zwanej wskutek tego do dziś dnia Heiligengestade.

We wnętrzu kościoła oglądaliśmy freski karyntyjskiego malarza, z których sześć odnosi się do życia Bolesława Śmiałego. Pierwszy obraz przedstawia chwilę, jak Bolesław zabija św. Stanisława; drugi rzucenie kłuty na Bolesława, trzeci Bolesława pielgrzymą, czwarty jako kuchtę, piąty śmierć króla wygnança, szósty jego pogrzeb.

Na posadzce kościelnej i ścianach znajdują się grobowce dawnych opatów, których do zniesienia klasztoru za Józefa II. było razem 60. Na płaskorzeźbach widzimy ich z pastorałem w rękę i infułą, na znak jurydykcyi zakonnej. Na grobowiec jednego z nich zwłaszcza zwrócił nam uwagę proboszcz Franta, t. j. na Wirgiliusa Gleisenbergera († 1737), mówiąc, że to był opat wielce uczony i poeta zarazem. Wierszami łacińskimi opiewał życie Bolesława i niemniej pisał utwory poetyczne w języku ojczystym.

Do pamiątek po Bolesławie Śmiałym należy obraz, który wynalazł dawniejszy proboszcz staruszek Andrzej Krainz za gotyckim ołtarzem w kaplicy chrzestnej w 1880 r. Ponieważ był zniszczony bardzo i rozbity, więc go odesłał w r. 1884. do Krakowa, aby go umiejętnie odnowiono. Powszechnie zgadzają się znawcy, że to obraz starożytny. Przedstawia on Bolesława Śmiałego w pełnym rynsztunku, a w sześciu mniejszych obrazkach bocznych są uwydatnione sceny z jego życia. W Krakowie przez kombinacyę odczytano ułamki napisu zatarte.

Napis ten łaciński brzmi:

Occidit, Romam pergit.
Placet Ossiach illi.
Ignotus servit, notus pia
Lumina claudit. Ossiach
Hinc tibi placat Stanislaë
Tyrannum, mitem quod factum
Coelestibus intulit astris.

Zabija, dąży do Rzymu.
Ossyach mu się podoba.
Służy nieznany, pobożnie znany
Zamyka oczy. A więc
Ossyach pojednywa z tobą, Stanisławie,
Tyrana, ponieważ łagodnego
Wyniósł ku gwiazdom niebieskim.

Również na ołtarzu w kościele wisi nieduża tablica w ramach za szkłem, a na niej jest napis łaciński, że to miejsce zwiedzał książę Józef Aleksander Jabłonowski w r. 1762.

Wewnątrz kościoła znajduje się na grobie Bolesława płyta marmurowa z napisem: *Boleslaus rex Poloniae*. Reszta grobu znajduje się przy zewnętrznym murze kościoła na cmentarzu. A więc grób nie jest całkowicie ani w kościele, ani poza kościołem, co w ten sposób tłumaczy, że grobowiec musiał pierwotnie znajdować się na cmentarzu. Gdy jednak później rozszerzano kościół, posunięto jedną ścianę na cmentarz i dlatego grób Bolesława obecnie jest częścią w kościele, częścią poza kościołem na cmentarzu.

Przy zewnętrznym murze na cmentarzu widzimy płytę pionową, wmurowaną w ścianę kościelną, z płaskorzeźbą przedstawiającą konia osiodłanego bez jeźdźcy z napisem w okolo: *Rex Boleslaus Poloniae Occisor Sancti Stanislai Epi Cracoviensis*. Nad płytą grobową wisi obraz pendzla krakowskiego malarza I. F. Daniszewskiego, przedstawiający króla z koroną na głowie, z drobniejszymi obrazkami wokoło, wyrażającymi momenta z życia św. Stanisława, jak się modli za swego mordercę, jak staje przed królem i upomina go, jak król zabija biskupa przy Mszy św., jak idzie na pielgrzymkę, jak niesie drzewo do kuchni w Ossyaku, jak na łożu śmierci podaje kapłanowi swój pierścień czyli sygnet królewski, jak go chowają do grobu ubranego w szatę pielgrzyma. Obraz ten jest kopią pierwotnego umieszczonego w kościele, o którym wspomnieliśmy wyżej. Obraz ten z pierwotną płytą grobową znajduje się w niszy, nad którą wznosi się dach, pokryty cynkową blachą żelazną. Cały grób zaniknięty jest żelaznymi sztachetami, na których widnieje napis złożony łaciński: *Sarmatis peregrinantibus salus! Podróżującym Sarmatom (Polakom) pozdrowienie!* W końcu znajduje się jeszcze napis, że grób odnowiono na koszt miasta Krakowa, staraniem prezydenta Dr. Weigla 1884 r.¹⁾

W r. 1839 odwiedziła hr. Izabella Goess, żona byłego namiestnika Galicyi, a późniejszego marszałka dworu cesarskiego, Ossyak, zajęła się odnowieniem grobu Bolesława i w tym celu zbierała składki między magnatami galicyjskimi. W tym także czasie otworzono grób Bolesława. Dokonał tego szwagier hrabiny namiestnikowej, radca górniczy w Celowcu, w obecności proboszcza Franciszka Karla, majora Józefa Saamen i jeszcze kilku osób.²⁾ W grobie znaleziono tylną część głowy już bardzo nadpsutą, kości ramion i nóg silnego mężczyzny, żyły z rąk i nóg, następnie długie żelazne gwoździe z trumny drewnianej, potem mosiężną spinkę, która służyła prawdopodobnie do spojenia szaty pielgrzymiej na szyi nieboszczyka. Ową spinkę ks. Andrzej Krainz oddał Stefanowi Buszczyńskiemu, a ten przesłał ją do przechowania w skarbcu katedry na Wawelu, gdzie się też znajduje. Na dowód doręczenia przysłano do Ossyaku proboszczowi dokument z 26 marca 1882 r., podpisany przez kardynała Albina

¹⁾ Napis ten łaciński tak brzmi: *Sumptibus civitatis Cracoviensis cura Praesidis urbis Dris Weigel. Renovatum 1884.*

²⁾ Czasopismo *Carinthia* r. 1840, Nr. 47, zawiera szczegółowe sprawozdanie Rudolfa hr. Goessa, szwagra namiestnikowej, o otwarciu grobu Bolesława 1839.

Dunajewskiego, Józefa Łepkowskiego, Stefana Buszczyńskiego, Ignacego Polkowskiego i Konstantego hr. Przeździeckiego.

Jeden z gwoździ żelaznych, wzięty z grobu, zabrał do przechowania Urban Garnigg, proboszcz z Moosburgu czyli Blatnigradu.

Hohenauer pisze jeszcze o grobie:¹⁾ „Pewną jest rzeczą, iż grób ten niegdyś, może przy sposobności, kiedy Bolesław już mniej więcej 400 lat leżał w ziemi, otworzono i wzięto kilka kości z jego kościotrupa, ponieważ przy otwarciu grobu w roku 1839 znaleziono kości na jednej kupie, zgarnięte na miejsce, gdzie prawdopodobnie spoczywała jego głowa“.



Czy rzeczywiście w Ossyaku jest pochowany Bolesław Śmiały?

Tadeusz Wojciechowski w „Szkicach historycznych XI w.“, które wyszły 1904 r. nakładem akademii Umiejętności w Krakowie, tak pisze o tem:²⁾ „Jest legenda, że Bolesław uszedł pokryjomu do Ossyaku w Karyntyi, że w tamtejszym klasztorze przebywał na służbie i że umarł niepoznany. I jest też na cmentarzu kościelnym nagrobek Bolesława: koń osiodłany, wykuty w płaskorzeźbie. Legenda nie ma żadnej podstawy źródłowej i nie warta dochodzenia (straciłem na to dosyć czasu), a interesuje jedynie z tej racyi, że nie wiedzieć, dlaczego wybrała sobie tamto miejsce.... Rzeczony nagrobek Bolesława to w rzeczy samej robota rzymska z czasów cesarstwa. Jest takich kamieni więcej w tamtych stronach, dawniej znanych i odkopywanych, a sądzę, że to były nagrobki dla oficerów w legionach. Zdawało się jednak niektórym u nas pisarzom, że konia wystawiono na grobie Bolesława umyślnie, niby symbol charakteru“.

Na to odpowiadamy Panu Wojciechowskiemu, że tę rzecz bardzo lekko traktuje i nienaukowo, jak też na bardzo kruchych, wprost słabych wywodach opiera swe twierdzenie, że obrona św. Stanisława przed zarzutem zdrady jest poprostu rzeczą straconą,³⁾ że Stanisław istotnie był spiskowcem, zdrajcą, że powodem jego kanonizacyi było przeniesienie zwłok ze Skalki do katedry na Wawelu.⁴⁾ „Czego jednak nikt nie mógł wtedy przewidzieć, ani Gallus, ani kanclerz Michał, ani ci biskupi, którzy czytali ich kronikę, to że translacya stanie się zawiązkiem kultu i że doprowadzi aż do kanonizacyi!“ i t. d.⁵⁾ A więc według P.

¹⁾ W dziele, wydanem w Beljaku (Villach) r. 1851 pod tytułem: *Kärntens geistlicher Ehrenkranz*.

²⁾ Str. 284.

³⁾ Tamże str. 249, artykuł: Strącenie i zegnanie Bolesława.

⁴⁾ Tamże szkic VIII i IX.

⁵⁾ Str. 341.

Wojciechowskiego Stolica Apostolska podniosła na ołtarze zdrajcę, którego początkowo nikt nie znał i nie czcił, aż dopiero przeniesienie jego zwłok przypomniało go światu i sprowadziło jego kanonizację. Dziwi i zdumiewa się nasz uczony nad tem bałamuctwem dziejowem, bo położył wykrzyknik w zacytowanym miejscu. Przyznam się, że uważnie czytałem jego odnośne szkice, ale dowodów nie znalazłem. Hypoteza jego ma gliniane nogi i skruszy się, upadnie za lada podmuchem. Uczeni nasi chcą być krytycznymi zanadto, ośniewać nowością i śmiałością poglądów, jak n. p. Brückner, który niedawno rzucił się na cześć świętego Cyryla i Metodego, nazywając ich obłudnikami, oszustami i t. d. Albo jak rzucał się w swym czasie I. Döllinger, ksiądz i uczony historyk, na dogmat nieomyślności, nie rozumiejąc go wcale, jak się pokazało, a rzucał się na Kościół i zerwał z nim w imię wrzekomęj prawdy dziejowej. Nie do mnie należy, abym dłużej nad tem się rozwodził, że twierdzenia takie o świętych Pańskich nibyto historyczne, jak Brücknera o Cyrylu i Metodzie i o Stanisławie zdrajcy, p. Wojciechowskiego i towarzyszy ubocznie godzą w powagę Stolicy Apostolskiej, która się myli przy kanonizowaniu, bo czasami każe nam czcić za Świętych prostych intrygantów, a nawet i zdrajców.¹⁾

Ale wracamy do naszego przedmiotu. Czy istotnie bezpodstawne jest twierdzenie, że Bolesław Śmiały żył cicho w klasztorze w Ossyaku i tam pokutował i umarł?

Na to odpowiadamy, że nie!

Zakonnicy ossojsey nie mieli powodów zmyślać historyi o pokucie króla polskiego w swym klasztorze. Kto się dopuszcza fałszerstwa jakiegóż, czyni to dla pewnych korzyści i widoków. A czegoż Benedyktyni w Ossyaku mogli się spodziewać od Polaków, gdyby byli bezpodstawnie stworzyli historię o niemym królu polskim pokutniku?

Już XIV wieku w rocznikach czyli annałach ossyjskich jest wzmianka o Bolesławie, że tam żył. Autor annałów pisze o tem jako o fakcie pewnym i niezaprzeczonym; więc musiał czerpać swe wiadomości z pism i dokumentów, znajdujących się w archiwum klasztoru. Niestety wskutek zniesienia klasztoru przez Józefa II. zaginęły księgozbiory i samo archiwum!

Roczniki wspomniane z XIV w. znalazł kaznodzieja Mayer w r. 1821 u jednego mieszczanina w Celowcu. Na wewnętrznej stronie okładki tych roczników jest umieszczony wiersz łaciński o fundacyi klasztoru i wzmianka wierszem o Bolesławie królu:

„Rex homicida ego sum, perfugus et scelere dives.

„Hic latui, luxi, deplorans facinus audax i t. d.

Na polskie:

Jam król zabójca, tulacz i w zbrodni bogaty,

Tu się kryłem, oplakiwałem z żalem czyn zuchwały.

¹⁾ Polemika o św. Stanisława toczy się od dłuższego czasu i już ma swą literaturę. Bardzo starannie tę rzecz rozpatruje Dr. Kazimierz Szkaradek Krotoski w pracach: Św. Stanisław, biskup krak. w świetle historyografii nowożytnej. Toruń 1902 i: Św. Stanisław w świetle źródeł. Kraków 1902.

By jednak za zbrodnie nie karał mściciel niebieski,
 Krwią purpurową broczącego gwiazdy firmamentu
 Ciebie błagam, Stanisławie, bądź obrońcą sprawy modlącego się.

Roczniki te przy rządach jeszcze opata Teucha czyli Teuzza piszą, że w r. 1084 przybył do Ossyaku król polski Bolesław i czynił tu pokutę przez 8 lat.

Ocalała także kronika opata Edmunda Iblpachera (rządził klasztorem od 1682—1725) i znajduje się obecnie w historycznym muzeum w Celowcu, która także wzmiankę czyni o Bolesławie.

O wcześniejszej kronice, bo z XVI wieku pochodzącej, a wspominającej również o pobycie Bolesława w tym klasztorze pisał w r. 1851 karyntyński historyk, baron Ankershofen.¹⁾

Valvasor, którego dzieło o Karyntyi z roku 1688 znajduje się w muzeum celowieckim, tak pisze o naszej sprawie: „W kościele tym można, obok innych relikwii i starożytności, oglądać również grób Bolesława II, króla Polski, a mianowicie przy murze od strony północnej ku cmentarzowi“.

Następnie pisze o tem Hieronim, nadworny dziejopis, w roku 1612.²⁾

Niektórych historyków naszych rażą pewne niedokładności i sprzeczności w kronikach co do dat, które łatwo można rozwikłać, gdy się zważy, że to pisali opaci klasztoru w Ossyaku, którzy dziejów Polski nie znali. A czyż i nasi historycy nie kłócą się i nie bałamucą co do dat i okoliczności, odnoszących się do życia i działalności Bolesława Śm., jak to można poznać z czytowanego powyżej dzieła naszego uczonego P. Wojciechowskiego?

Co pisali nasi kronikarze polscy o zgonie Bolesława Śm.? Wiele u nich bałamuctw!

Co z oczów, to i z pamięci ulatuje. Tułaczem królem nie miał się u nas kto zająć, nikt się o niego nie troszczył, gdy uszedł z kraju. Kogo jego śmierć mogła obchodzić, kiedy nawet nie zapisano tego faktu, w jaki sposób był detronizowany? Same tu niemal domysły u naszych historyków i krytyków.

Kuczborski, kiedy siedł z Hozyuszem do Rzymu, oglądał na własne oczy kamień grobowy Bolesława w Ossyaku. Pisze o tem także Marcin Białobrzeski, biskup kamieniecki, bo zwiedził Ossyak około r. 1577, dalej Kromer, Strykowski, Paprocki Bartosz w Herbach rycerstwa polskiego. Tadeusz Czacki w przypiskach do historyi Naruszewicza opowiadania kronikarzy w Ossyaku nazywa lichą ramotą, która go gorszy i dlatego odrzuca to podanie, nie zbadawszy go bliżej.

Gdyby był przejrzał owe Annales ossiacenses dokładniej, musiałby sąd zmienić. Czackiemu, jak i niektórym innym naszym uczonym nie może się w głowie pomieścić, jakby mógł król tak pokutować, poniżać się, służyć za parobka w klasztorze. A przecież podobne rzeczy się działy w historyi!

Potężny monarcha, cesarz Karol V, rezygnuje w XVI wieku z godności swej. I ów możny władca w cichym klasztorze św.

¹⁾ Archiv für Kunde österreichischen Geschichtsquellen J. 1851.

²⁾ Annales Carinthiae gedruckt zu Leipzig MDCXII str. 761—762.

Justa, z dala od zgiełku światowego, gotuje się na śmierć. Czy ten fakt jest także lichą ramotą i niezgrabną powieścią mniichów hiszpańskich czy portugalskich?')

Napoleon W. detronizowany wchodzi w siebie jako wygnaniec na odludnej wyspie św. Heleny i przy śmierci nie jest z usposobienia wcale podobny do Napoleona cesarza, samoluba, z roku np. 1810, przed którym drżała Europa.

Podobny proces psychologiczny przeszedł i awanturniczny król Bolesław Śmiały, jak go nazywają nasi wybitni historycy.

Ucieka wygnany z kraju. Może wtedy złość i nienawiść szarpie jego duszę, może się odgraża nieprzyjaciołom swoim, którzy go odstąpili w Polsce. Ale z czasem, jakto zwykle bywa, bezsilna złość ustaje, wraca spokój i rozważa, poczucie winy nęka duszę, sumienie domaga się ekspiacji za błędy. I wówczas człowiek, złamany przeciwnościami, poznawszy nicość wielkości ziemskiej i małość swoją, pragnie skończony żywot zakończyć w zaciszu klasztoru. Znika więc z widowni dziejowej, aby żyć z Bogiem, aby przygotować się na godzinę śmierci. Jakże często takie fakta się przydarzają, fakta oczywiste, którym duch wolteryjański zaprzeczyć nie może, bo zanadto biją w oczy.

Na ten temat mówiłem z proboszczem Ossyaku, uczonym Styryjczykiem, który kilka artykułów drukiem ogłosił w pismach niemieckich o grobie Bolesława w Ossyaku i którego jest gorliwym opiekunem.

Hr. Przeździecki, który dużo czytał w tej kwestyi i sam badał, oświadczył się stanowczo za autentycznością grobu Bolesława, jego pobyt w zgonem w Ossyaku w dziele: „Ślady Bolesławów naszych po obcych krajach“ t. I. Tak samo uczony Lelewel w rozprawie wydanej w Poznaniu 1857 roku.

W ostatnich czasach zresztą coraz częściej Polacy zwiedzają grób Bolesława w Karyntyi i piszą o tem krótsze lub dłuższe artykuły, że wspomnę p. Smólskiego, p. Stasiaka, p. Bełzę itd. Jeszcze raz w krótkości powtarzam, że za naszym zdaniem jest ustawiczne podanie, żyjące między ludem Karyntyi, kroniki ossyackie, uczeni karyntyjscy, wielu naszych pisarzy poważnych, gdy przeciwnicy żadnych dowodów nie mogą przytoczyć, bo najczęściej tylko ogólnikami tę rzecz zbywają lub czepiają się nieudowodnionych twierdzeń, że kamień na grobie w Ossyaku jest nagrobkiem jakiegoś oficera z legionów rzymskich lub że położony został w jakie 175 lat po śmierci króla Bolesława.¹⁾

¹⁾ Dr. J. B. Weiss, Weltgeschichte B. VII S. 145—146.

¹⁾ Naruszewicz w *Historji Narodu polskiego*, czyniąc wzmiankę o grobie Bolesława w Karyntyi, powątpiewa, czyto jego grób, a powątpiewa dlatego, że na płycie Stanisław nazwany jest świętym. — Otóż płyta grobowa mogła być później sprawioną i nie więcej; stąd nie należy odrzucać historyi o królu pckutniku. A zresztą Stanisław w Polsce odbierał cześć zaraz po śmierci jako święty, bo nigdy nie udowodnią nasi historycy sceptycy, że dopiero od przeniesienia zwłok Biskupa na Wawel, w 10 lat po jego śmierci, naród poczyna czcić Biskupa Męczennika. Mogli zatem w Karyntyi słyszeć zakonnicy o jego cudach przed kanonizacją i umieścić na płycie grobowej „Sancti“. Kanonizacja Stanisława biskupa nastąpiła w r. 1253 za Innocentego IV. w bazylice św. Franciszka, w mieście Assyżu. Męczennictwo przypada na rok 1079.

Stefan Buszczyński, archeolog, widział tę płytę grobową, a takie powątpiewania nie powstały w jego głowie.

Józef Maidl w dziełku swem powiada, że przez jakiś czas Benedyktyni w Ossyaku utrzymywali kilkunastu głuchoniemych, używali ich do różnych posług i kształcili, rozmawiając z nimi przez znaki, a czynili to na pamiątkę pokutnika polskiego.¹⁾

Niezbitym dowodem pobytu Bolesława Śmiałego w Ossyaku byłby ów sygnet czyli pierścień, który król pokutnik przed śmiercią podał opatowi Teuchowi czyli Teuzzowi na poparcie swych zwierzeń. Pierścień jednak gdzieś zniknął. Hohenauer w dziele „Kärntens geistlicher Ehrenkranz“ powiada, że go skradł jakiś Polak przy zwiedzaniu Ossyaku przed r. 1748 i że się teraz musi gdzieś w polskim znajdować skarbcu. To znowu miał go wykraść jakiś żyd. Liber Memorabilium, znajdujący się na plebanii w Ossyaku, kontynuowany przez tutejszych Proboszczów, mówi, że za pierścień prawdziwy dano podrobiony i że falsyfikat również zginął przy zniesieniu klasztoru.

W r. 1856 dnia 5 września cesarz Franciszek Józef I. wraz ze ś. p. cesarzową Elżbietą zwiedził Ossyak w podróży przez Karyntyę i oglądał grób Bolesława.

Ossyak wywarł na nasz umysł niezatarte wrażenie i swem malowniczym położeniem i bogatemi wspomnieniami z dziejów naszych XI. wieku.

Ks. Franta okazał nam wiele serdeczności, sam przewiózł na łódce własnej do stacyi kolejowej z powrotem 1. września 1903. i zapraszał na przyszłe wakacje w to uroczne ustronie. Odwiedziliśmy jeszcze w Karyntyi 2 i 3 września X. Józefa Kubicę, Polaka, który jest proboszczem w Althofen między Niemcami i zrobiliśmy wraz z nim wycieczkę pieszo do sąsiedniej parafii Kappel, gdzie obowiązki duszpasterskie sprawował w jesieni X. Formas, Polak, rodem z Willanowic w Galicyi, obecnie proboszcz i dziekan w mieście Villach.

Jeszcze w Styryi spędziliśmy 2 dni (4 i 5 wrz.) w miejscu odpustowem Maria-Zell, słynącym z cudownego obrazu Matki Boskiej, a już 6. września rano odprawiliśmy Mszę św. w Krakowie, jadąc całą noc pociągiem pospiesznym przez Wiedeń do kraju rodzinnego.



¹⁾ Das ehemalige Kloster Ossiach und der stumme Büsser Boleslaus Villach 1902 str. 24.







